SOBOTA
Nr 129 27 X 1984 Cena 5 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

MIELNICA W KWIATACH

Wojewódzka Spółdzielnia Ogrodnicza dała sadzonki, Cech Rzemiosł Różnych z Konina chce dać swoich fachowców, by ośrodek stał się miejscem jak najlepszego wypoczynku

Patrz strona 5

Fot. Piotr Janaszek

„Dar Przemyśla" do... stoczni

Nie tak dawno pisaliśmy, że sławny żeglarz z Przemyśla, Henryk Jaskuła, który opłynął świat z zachodu na wschód bez zawijania do portów, znowu wyruszył na morze. Tym razem samotny żeglarz miał zamiar opłynąć glob ze wschodu na zachód. Niestety, Henryk Jaskuła ze względu na przeciek w prawej burcie jachtu podjął na Morzu Północnym decyzję, że przerywa rejs i wraca do kraju. Szczelina jest niewidoczna, ale musi być spora, bowiem kiedy jacht idzie w przechyle na prawą burtę, woda wlewa się do wnętrza z prędkością około 100 litrów na godzinę. W takiej sytuacji wyprawę trzeba przełożyć na przyszły rok. (wm)

Fot. W. Mroczek

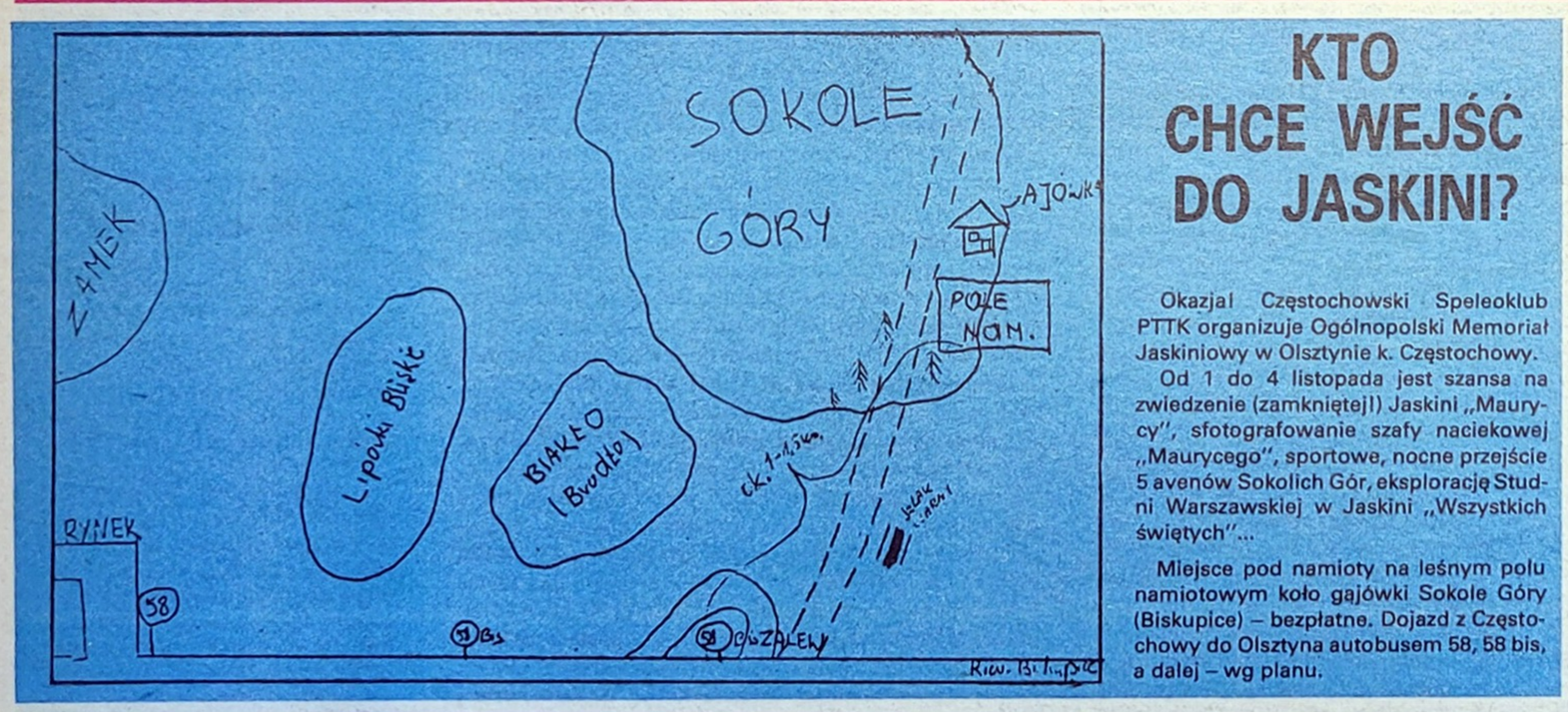

KTO CHCE WEJŚĆ DO JASKINI?

Okazja! Częstochowski Speleoklub PTTK organizuje Ogólnopolski Memoriał Jaskiniowy w Olsztynie k. Częstochowy.

Od 1 do 4 listopada jest szansa na zwiedzenie (zamkniętej!) Jaskini „Maurycy", sfotografowanie szafy naciekowej „Maurycego", sportowe, nocne przejście 5 avenów Sokolich Gór, eksplorację Studni Warszawskiej w Jaskini „Wszystkich świętych"...

Miejsce pod namioty na leśnym polu namiotowym koło gajówki Sokole Góry (Biskupice) – bezpłatne. Dojazd z Częstochowy do Olsztyna autobusem 58, 58 bis, a dalej – wg planu.

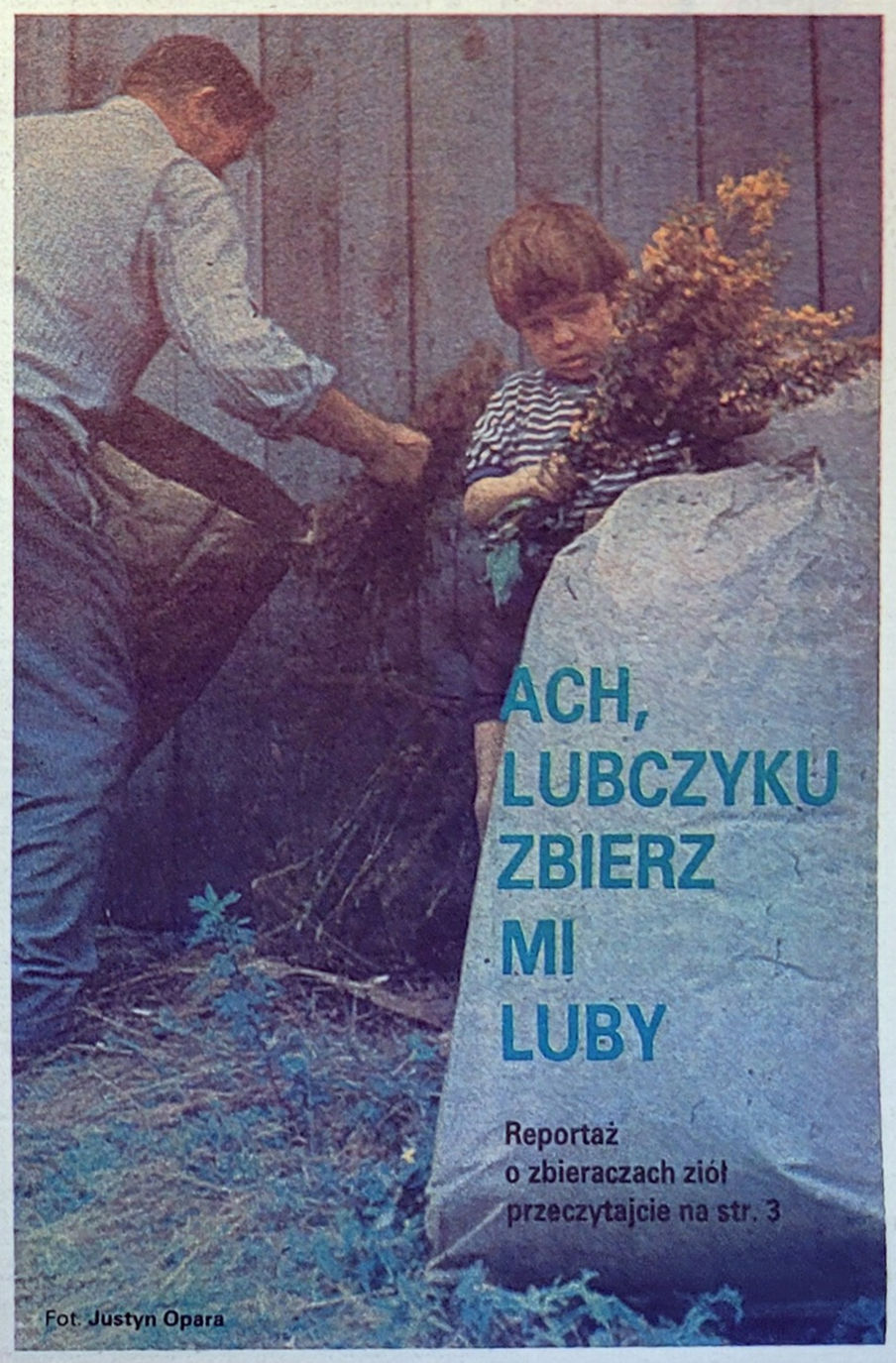

ACH, LUBCZYKU ZBIERZ MI LUBY

Reportaż o zbieraczach ziół przeczytajcie na str. 3

Fot. Justyn Opara

Jaka jest Twoja rodzinna miejscowość?

◀ *Zamek w Wiśniczu Nowym*

ZABYTKI W NASZEJ WSI

Nasze koleżanki i koledzy często opisują swoje miejscowości, dlatego i my postanowiliśmy przedstawić naszą rodzinną okolicę.

Chociaż mieszkamy na wsi, możemy pochwalić się zabytkiem. Jest to kościół parafialny z początku XVI wieku wzniesiony przez Piotra Kmitę. W głównym ołtarzu znajduje się obraz namalowany przez Jana Matejkę. Obecnie kościół jest odnawiany. Sąsiadujący z naszą wsią Nowy Wiśnicz ma także ciekawe zabytki. Najcenniejszym jest zamek Kmitów i Lubomirskich zbudowany w końcu XV wieku, a w XVI przebudowany. Zamek wzniesiony jest na wzgórzu i otoczony lasem. Podczas ostatniej wojny został zniszczony i zdewastowany. W tej chwili w zamku trwają prace konserwatorskie. Niedaleko znajduje się muzeum Jana Matejki, kiedyś dom tego malarza. W centrum Nowego Wiśnicza jest XVII-wieczny ratusz, obecnie również remontowany. W tym samym wieku został wzniesiony klasztor i dwa kościoły. Podczas II wojny światowej niemieccy okupanci przebudowali klasztor na zakład karny, a znajdujący się przy nim kościół zburzyli. Drugi zaś ocalał i stoi do dzisiaj. Wymieniliśmy ważniejsze zabytki naszej okolicy. Piękny jest także krajobraz oglądany z pagórków, w które obfitują nasze strony. Serdecznie pozdrawiamy i zapraszamy.

Uczennice i uczniowie kl. V Szkoły Podstawowej w Starym Wiśniczu

Międzynarodowy Kącik Przyjaciół

TO NIE BYŁO OGŁOSZENIE BIURA MATRYMONIALNEGO

W 93 numerze „Świata Młodych" wydrukowano mój list. Co to była za radość, kiedy zobaczyłam swoje imię i nazwisko w „Naszych sprawach"! Oznaczało to koniec moich kłopotów z nadmierną liczbą listów, które dostałam z różnych krajów. Wiedziałam, że nie zawiodę się na tych, do których zwróciłam się z propozycją o pomoc w odpisywaniu na listy z całego świata.

Niecierpliwie czekałam na pierwsze „jaskółki", aż wreszcie jednego dnia zawitał do mnie uśmiechnięty listonosz: Mam dziś dużo listów dla ciebie. Było ich 24. Następnego dnia listonosz był trochę mniej uśmiechnięty, bo listów było około 200. Przez dwa tygodnie codziennie otrzymywałam listy z Polski – było ich w sumie 3842, łatwo się więc domyślić, że uśmiech całkiem znikł z twarzy mojego pocztowego przyjaciela.

Ja jednak cieszyłam się cały czas, chociaż już po kilku dniach zabrakło mi adresów. Odpisuję jednak, tak jak obiecałam, na każdy list, robię to do dziś, bardzo więc proszę czytelników, którzy jeszcze nie otrzymali odpowiedzi, o cierpliwość i wybaczenie, jeśli dostaną odpowiedź w listopadzie lub w grudniu.

Nie o tym jednakże chciałam pisać, ale o charakterze niektórych listów, które otrzymałam. Były rozmaite, od zwykłych: „Przyślij adresy...", poprzez typowe: „Przeczytałam Twoje ogłoszenie, nazywam się..., mieszkam w...", do ciekawych a nawet śmiesznych i chwytających za serce. W większości listów – stawiany jest jednak warunek, a nawet ŻĄDANIE: „osoby te **muszą** znać język polski". Oczywiście, zdarza się, że ktoś mieszkający w innym kraju zna nasz język, ale logiczne jest chyba, że żyjąc w Afryce lub Azji nie miał i mieć nie będzie żadnego z nim kontaktu. Faktem jest, że w ogłoszeniu nie napisałam ani słowa o językach, przepraszam!

Bardzo dużo było również listów, które nie zawierały znaczków – chociaż powinny, bo wyraźnie o to prosiłam.

Na niektóre z nich odpowiedziałam lub odpowiem dzięki osobom, które przysłały mi więcej znaczków (pewna Dorota napisała mi po prostu: „Przesyłam ci kilka znaczków, bo szkoda by było, gdyby ktoś, kto o znaczku zapomniał, nie dostał odpowiedzi" – dziękuję!

Były też listy ładne i brzydkie. Te ostatnie, na wymiętym, postrzępionym papierze, w brudnej, zaklejonej taśmą kopercie, z góry odkładałam na bok. Adresów nie wyślę, bo wstyd by mi było, gdyby ktoś z moich zagranicznych przyjaciół otrzymał taki list, podczas gdy wszystko, co przychodzi nawet z najdalszych zakątków świata, aż pachnie świeżością.

Na koniec zachowałam sobie „perełki" z listów, które dostałam. Krótko: pan z Gdańska, lat czterdzieści parę, nie chce adresów, ma „tylko trzy marzenia: kupić sobie własny jacht, otrzymać zaproszenie ode mnie i pojąć mnie za żonę" (nota bene mam 17 lat). Pani, mieszkająca na wsi prosi o: „adres pana od 60–100 lat, w zamożnym kraju, ale żeby miał dom i był nieżonaty, wróciłabym do Polski mając 2 tys. dolarów w kieszeni". Pan, lat 80, także szuka towarzyszki życia, której oferuje „milion złotych, dom, samochód", a dla mnie za pomyślne załatwienie sprawy „znalazłyby się jakieś bluzeczki, spódniczki, futerko".

Pomijając już to, że ci ludzie przynoszą wstyd Polakom, uważając każdy obcy kraj za „krainę mlekiem i miodem płynącą", co zresztą prawdą wcale nie jest, to czy moja propozycja w „Świecie Młodych" wyglądała na ogłoszenie biura matrymonialnego?

Ewa Wowczak
Jugosławia

REDAKCYJNA POCZTA

Człowiek czasami bezwiednie wypisuje na ławce najdroższe imię

Niedawno przeczytałam w „RP" list dwóch szóstoklasistek pt. „Jak można?", które potępiają pisanie po ławkach.

Nie zgadzam się z nimi. Dziewczyny uważają, że np. wiadomość „Kocham Elkę" jest nieciekawa. A może dla kogoś jest to sprawa najważniejsza? Może ten ktoś nie ma komu się zwierzyć i musi gdzieś się wywnętrzyć? A gdzie ma to zrobić, jak nie w miejscu, w którym spędza pół dnia? To samo z ulubionymi zespołami i idolami. Człowiek czasem bezwiednie wypisuje na ławce najdroższe imię...

Agnieszka i Monika uważają, że piszemy na ławkach dlatego, że nie są nasze. Może bywają i tacy, ale na pewno większość z nas uważa ławkę za „swoje miejsce" i chce to podkreślić. Chce czuć się w ławce jak „u siebie w domu", chce na niej uwiecznić swoje myśli, przeżycia i poglądy. No bo tak właściwie to gdzie ma to robić? Szkoła o tym jeszcze nie pomyślała. Oczywiście są wyjątki – wulgarne wyrażenia, „zakazane" rysunki itp. Tego nie popieram.

Zapewniam Was, że gdybym tylko miała w domu własny, odpowiedni stół, byłby pięknie ozdobiony moimi pisakami i długopisami.

Taki jest mój pogląd na tę sprawę i jestem przygotowana na zgorszone miny i słowa tych, co ten list przeczytają.

„Pchełka" lat 14
z Krakowa

Wystarczy wziąć się w garść

Niektóre listy drukowane w „RP" dziwią mnie, a najbardziej te od dziewczyn rozpaczających z powodu utraty chłopców. Wiem, że to jest bardzo bolesne, ale trzeba mieć trochę rozsądku i oleju w głowie. Przecież nie tylko ten jedyny chłopiec jest na świecie.

Ja także miałam chłopca, którego straciłam. Ale wzięłam się w garść. Rozpoczęły się wakacje, wyjechałam do babci i tam poznałam Roberta. Była to miłość od pierwszego wejrzenia. Zaczęliśmy ze sobą chodzić. Robert od tej pory przestał pić i palić, zmienił się nie do poznania. Byliśmy chyba najszczęśliwszą parą pod słońcem, do dnia kiedy musiałam wyjechać. Ostatni dzień mojego pobytu na wsi poświęciliśmy wyłącznie sobie. Był to dzień najszczęśliwszy w moim życiu. Kiedy się żegnaliśmy, mieliśmy łzy w oczach, ale w sercach pozostawała miłość, która pomogła nam się rozstać, a jednocześnie pomoże nam dotrwać do tych dni, kiedy znowu będziemy razem. Teraz piszemy do siebie listy i dzielimy się wiadomościami z naszego życia. I chociaż jesteśmy oddaleni od siebie o 500 km, to oboje jesteśmy bardzo szczęśliwi, a nasze myśli są zawsze razem. Dziewczyny, myślę, że po przeczytaniu mojego listu wszystko rozsądnie przemyślicie – uwierzycie, wystarczy tylko wziąć się w garść!

Iwona

KTO PYTA ? NIE BŁĄDZI

JAK PRENUMEROWAĆ „ŚWIAT MŁODYCH" MIESZKAJĄC ZA GRANICĄ?

Moja kuzynka mieszka w RFN i bardzo chciałaby regularnie otrzymywać „Świat Młodych". Dlatego bardzo proszę w jej imieniu o informację w jaki sposób można zaprenumerować „Świat Młodych" mieszkając za granicą Polski.

Ewa

Prenumeratę polskich gazet dla czytelników mieszkających poza granicami Polski załatwiają specjalne biura współpracujące z Centralą Handlu Zagranicznego „Ars Polona". Czytelniczka z RFN powinna napisać pod adresem takiego biura z prośbą o prenumeratę „Świata Młodych". Podajemy ten adres dla wszystkich zainteresowanych: W.E. SAARBACH, G m b H, 5 KÖLN 1, FOLLESTRASSE 2, RFN. Adresy podanych biur w innych krajach można uzyskać w **Centrali Handlu Zagranicznego „Ars Polona", ul. Krakowskie Przedmieście 7, 00-068 Warszawa, tel. 20-95-20.**

(es)

BIURO POD • BIURO POD • BIURO POD

● Poszukuję podręcznika historii do VIII klasy. W zamian odsprzedam książkę do języka polskiego z VII klasy i następujące książki do VIII klasy: Przysposobienie obronne, Język ojczysty, Język rosyjski, Geografia, Nauka o człowieku, **Natalia Szczucka, ul. Literacka 4 m. 18, 01-864 Warszawa;** ● Odstąpię podręczniki do szkoły podstawowej: klasa VII – Materiały uzupełniające do języka polskiego, Ćwiczenia geograficzne, Ojczyste słowo, Chemia, Geografia, Fizyka; klasa VIII: – Przysposobienie obronne, Zbiór zadań z chemii (kl. VII, VIII), Zbiór zadań z fizyki (kl. VI–VIII), Zbiór zadań ortograficznych (kl. V–VIII), **Joanna Żądełek, ul. Płk. Dąbka 51/V/6, 81-107 Gdynia;** ● Pilnie poszukuję książki do VIII klasy Jana Kopczewskiego „Ta ziemia od innych droższa" i książki do historii dla kl. VIII, **Kinga Potasznik, al. Rewolucji Październikowej 95/22, 01-242 Warszawa;** ● Poszukuję następujących książek: Historia dla kl. VIII, Wybór wierszy K.K. Baczyńskiego, „Chłopi" Wł. Reymonta, „Syzyfowe prace" i „Siłaczka" Stefana Żeromskiego, „Niemcy" L. Kruczkowskiego, „Kamienie na szaniec" A. Kamińskiego **Agnieszka Błażejczyk, Wola Żelechowska 28, 08-430 Żelechów;** ● Odstąpię następujące książki: Wychowanie muzyczne dla kl. I i II LO, Literatura polska do początku XIX wieku dla klasy I LO, Algebra dla kl. I Technikum i LZ., Wychowanie techniczne – Energia elektryczna, elementy układów elektrycznych (LO), Wychowanie techniczne – Zagadnienia energetyki i budowy samochodów (LO), Zbiór zadań z chemii nieorganicznej (Matysiakowa), Chemia dla kl. II III LO oraz kilka książek beletrystycznych, **Grzegorz Kowalewski, ul. Startowa 11A/19, 80-461 Gdańsk–Zaspa;** ● Odkupię książki do historii i do języka polskiego dla kl. VIII, **Marzena Garstka, ul. Zwycięstwa 176 m. 3, 75-611 Koszalin;** ● Pilnie poszukuję podręczników: Pielęgniarstwo ogólne, Zagadnienia zawodowe pielęgniarstwa na tle historycznym A. Maksymowicza, wszelkich książek z anatomii i fizjologii, O budowie i czynnościach ciała ludzkiego B. Zaremby, podręcznika do nauki języka łacińskiego w liceach medycznych, **Małgorzata Mania, ul. Strzelecka 98c/1, 63-400 Ostrów Wlkp.;** ● Odkupię podręcznik do języka rosyjskiego dla kl. III LO (nowe wydanie), **Violetta Werc, ul. Turkowska 23c, 62-720 Brudzew;** ● Poszukuję podręczników: H. Sobczak Anatomia i fizjologia człowieka, W. Sylwanowicz Anatomia i fizjologia człowieka, J. Bogusz Chirurgia dla pielęgniarek, M. Retinger – Grzesiułowa Neurologia i pielęgniarstwo neurologiczne, D. Jakubowska i W. Pędlich Choroby wewnętrzne i pielęgnowanie w chorobach wewnętrznych, S. Wołynka Pielęgniarstwo ogólne, A i M, Dziak, H. Kamiński, S. Hołut Pierwsza pomoc, F. Zoll, T. Chętlik, W. Radowicz Organizacja pracy pielęgniarskiej, J. Blichowski Opieka nad przewlekle chorym w domu, A. Koślacz, R. Nowak Psychiatria kliniczna i pielęgniarstwo psychiatryczne, W. Pędlich. D. Jakubowska, T. Kunda Pielęgniarstwo geriatryczne, H. Chrzanowska, K. Skobyłko Pielęgniarstwo w otwartej opiece zdrowotnej C.W. Korczak Higiena – ochrona zdrowia C. Ugniewska Pielęgniarstwo psychiatryczne, J. Kuck, Zb. Zaremba Serce a ruch, H. Rykowski, W. Noszczyk Choroby naczyń krwionośnych, Język łaciński (kl. I–II), Język rosyjski (kl. I–IV) oraz Psychologia, Pedagogika, Socjologia i podręczniki do matematyki, fizyki, biologii, chemii geografii **Jolanta Jach, Plac Wolności 4/5 m. 1, 74-133 Mieszkowice;** ● Sprzedam następujące podręczniki: Matematyka (kl. VI, VIII) Język Ojczysty (kl. VI, VII), Zbiór zadań z fizyki (kl. VI–VIII), **Sylwia Adamiec, ul. Sportowa 5b, 72-100 Goleniów;** ● Poszukuję Zbioru zadań z matematyki dla klasy VIII (nowe wydanie), **Renata Bancer, ul. J. Słowackiego 1, 59-730 Nowogrodziec;** ● Pilnie poszukuję książek dotyczących majsterkowania, wszystkich numerów „Zrób sam" i książki T. Dąbrowskiego Mój rower. W zamian odstąpię następujące podręczniki: Świat wokół nas (kl. III), Język polski (kl. IV), Geografia, Przyroda (kl. IV), komplet podręczników dla klas V, VI, VII oraz „Opowiadanie z naszej przeszłości" J. Malendowicza, **Mirosław Ziaja, 33-152 Pogórska Wola 339.**

Uwaga!!! **Wojtek Zając z Krakowa dziękuje wszystkim za listy. Jednocześnie zawiadamia tych, którym nie odpisał, że książki już wymienił z pierwszymi korespondentami. Przeprasza i prosi o nie pisanie pod jego adresem.**

KĄCIK PRZYJACIÓŁ

● Mam 12 lat. Zbieram znaczki i widokówki. Interesuję się sportem. Chciałbym poznać kogoś, kto czuje się samotny, **Marcin Kowalczyk, ul. Sienkiewicza 14, 07-120 Korytnica;** ● Mam 13 lat, interesuję się muzyką i sportem. Zbieram znaczki. Lubię słońce, wakacje i przygody. Nie cierpię pochmurnych dni, **Renata Cierepska, Brudki Nowe 19, 07-311 Węsewo;** ● Mam 14 lat. Jestem nieśmiała. Cenię prawdę, szczerość, wyrozumiałość. Lubię matematykę, dobrą książkę, kino, dyskoteki, słońce. Nie znoszę deszczowych dni i historii, **Aleksandra Nowakowska, ul. Dunina 4/11, 84-100 Puck;** ● Mam 13 lat. Interesuję się muzyką rockową i poważną. Lubię czytać książki. Zbieram pocztówki i plakaty z zespołami, **Aleksandra Gabarska, ul. Stalowa 7 m. 11, 03-425 Warszawa;** ● Nie mam przyjaciół. Chodzę do ósmej klasy. Może ktoś napisze do mnie, **Beata Gąsiorek, ul. Długa 208, Mysłowice, 41-410 Kosztawy;** ● Mam 14 lat. Jestem jedynaczką. Interesuję się modą i zbieram pocztówki, **Izabela Stefańska, ul. Jagiellońska 23/17, 70-363 Szczecin;** ● Pragnę nawiązać korespondencję z koleżankami i kolegami, którzy uprawiają sport. Jestem nieśmiały, lubię dobre filmy i książki. Cenię wytrwałość, mądrość, uczciwość, szczerość, **Andrzej Żegliń, Stasikówka 27, 34-520 Poronin;** ● Interesuję się mitologią grecką, lubię czytać książki. Słucham zawsze Listy Przebojów pr. III. Mam 15 lat, **Dorota Matulewicz, Kromarki 3/2, 11-222 Bezledy;** ● Mam 14 lat. Interesuję się elektroniką i krótkofalarstwem. Mam duże poczucie humoru, **Tadeusz Kuruś, ul. Nałkowskiej 5A/1, 80-287 Gdańsk;** ● Chodzę do III klasy Liceum Chemicznego. Lubię się uczyć. Interesuję się historią i j. rosyjskim, **Anna Kandora, Al. NMP 14 (internat), 42-200 Częstochowa;** ● Nawiążę korespondencję z wszystkimi, którzy znają historie różnych zamków w Polsce (i nie tylko) i związane z nimi legendy, **Czesław Żołądek, Gruszowice 69, 34-642 Dobre;** ● Mam 13 lat. Interesuję się muzyką rockową. Zbieram plakaty, znaczki i wiele innych rzeczy, **Bogumiła Marek, Plac Obrońców Pokoju 14, 32-020 Wieliczka;** ● Mam 13 lat. Interesuję się muzyką rockową. Lubię wycieczki, wiersze, książki i filmy. Jestem fanką Limahla i Shakin Stevensa, **Grażyna Grund, ul. Jana Matejki 6, 42-750 Kalety;** ● Interesuję się problemem narkomanii wśród młodzieży, lubię słuchać rocka, zbieram wróżby, horoskopy, **Agnieszka Romke, ul. Kaczkowskiego 5/16, 62-700 Turek.** ● Jesteśmy siostrami. Mamy po 14 lat. Lubimy muzykę rockową, zwłaszcza w wykonaiu zespołów Lombard i Kombi, **Lucyna i Grażyna Bohusz, ul. Raciborska 2/2, 48-120 Baborów, woj. opolskie;** ● Mam 14 lat. Interesuje mnie chemia, muzyka i astronomia. Uwielbiam książki i pływanie. Uczę się bardzo dobrze. Chętnie nawiążę korespondencję z chłopakami, **Ala Koczwara ul. Pogwizdowska 9, 47-406 Raciborz 6;**

Załatwić z samym sobą

PRYSZCZ

Rozsiadł się jak pryszcz na nosie, co to niby nie boli, nie swędzi, nie jest niebezpieczny, a złości tym tylko, że jest i szpeci. Chciałoby się go wydłubać, wycisnąć... Niechby i po nim została brzydka czerwona plama, byle zniknął. Tak było z tym facetem. Wszedł do przedziału, powiedział dzień dobry, ustawił swoją walizkę na półce i jak gdyby nic usiadł, choć przecież wszystkie miejsca były zajęte. Protestowali bojowo i odważnie, stawiając mu czoło, choć miał ze cztery razy tyle lat co każdy z nich. Ale on sobie nic z ich obrony kawałka ławki nie robił. Powiedział tylko, że jest taki przepis, który przewiduje dziesięć osób w przedziale, gdy w pociągu jest tłok.

Dziesięć! Ładna historia, jeszcze ktoś inny, też obcy może w zgodzie z majestatem prawa do nich wtargnąć. Kandydatów nie zabraknie, przez korytarz przewala się nerwowa ludzka fala, co chwila ktoś złości się na kogoś, co chwila ktoś zagląda do przedziału i przelicza ich ósemkę i tego dziewiątego-intruza. No, nie! Trzeba natychmiast zrobić w przedziale WŁASNY TŁOK. Własny. Tak się starannie dobrali – z całej wycieczki najlepsi z najlepszych. Tylu chłopaków się prosiło i dziewczyny się przygadywały... Selekcja była ostra. Sami swoi... a tu ten Pryszcz.

Werbownicy ruszają po materiał do tworzenia TŁOKU. Kandydaci z innych przedziałów bronią się. Owszem, przedtem chcieli, a teraz już nie, jest im dobrze, bez łaski. I triumfują: „Przyszła koza do woza!" Jakaś dziewczyna ulega jednak pokusie. Ulga. Tylko że przeflancowanie jej tworzy niebezpieczną wyrwę w innym przedziale. Dziurę prowokującą jakiegoś korytarzowego natręta... Czego jednak człowiek nie wymyśli w obronie własnej. Rodzi się znakomity system szybkich przemieszczeń. Wiadomo, nastolatek nie usiedzi długo na miejscu, nikogo nie może więc dziwić, że się kręci tu i z powrotem. Jest to irytujące, ale sprasowani w korytarzu ludzie próbują to rozumieć. A system działa – każdy zagrożony „pryszczycą" przedział otrzymuje natychmiast ze dwie własne przenośne sadzonki awaryjne. „My tu siedzimy od początku proszę pani, tylko byliśmy w Warsie napić się pepsi" – tłumaczą ruchome sadzonki korytarzowej ofensywie.

Pryszcza z pierwszego przedziału próbowano nakłonić do wycofania się metodą uporczywego nękania. Stosowane narzędzia: 1) upychanie sadzonek awaryjnych do liczby godnej księgi Guinnessa; 2) śpiew głośności sięgającej możliwie największej liczby decybeli, z fałszowaniem oczywiście. Pryszcz zniósł to niestety ze stoickim spokojem. Żeby choć dał satysfakcję i wygłosił pogadankę o tym, że „dzisiejsza młodzież...", albo zwierzał się kąśliwie, że zaraz ogłuchnie. Ale nie. Siedział jak ślepy i głuchy na wszystko. Nawet... było to aż obraźliwe – spał.

Pociąg dojechał do miejsca przeznaczenia. Rodzice na peronie oczekiwali niecierpliwie swych pociech. Odbierali przez okna plecaki wycieczkowiczów. Obudzony bezruchem pociągu Pryszcz włączył się w akcję „wyładunek". Ojciec Marka, Janka czy Mikołaja – już nie pamiętam odbierając od Pryszcza pakunek zawołał radośnie: „Dzień dobry, panie dyrektorze! Już po urlopie?!"

„Nie wiedziałem, no przecież nie wiedziałem, nie mogłem wiedzieć" – powtarzał sobie w duchu Marek, Janek czy Mikołaj (już nie pamiętam), kiedy tata przedstawił go Pryszczowi.

Czy Marek, Janek lub też Mikołaj pojął w nagłym olśnieniu, że obrona przed osadzeniem się Pryszcza w przedziale i późniejsze jego wyciskanie nie było czynem nazbyt chwalebnym? Rzecz w tym, że Janek, Marek czy jak mu tam odkrył w Pryszczu nie człowieka, a osobę, której reakcja na wyciskanie może mu zaszkodzić. Pryszcz okazał się nie anonimowym ktosiem, ale facetem, od którego coś może zależeć.

Po co ja Wam to wszystko opowiadam? Przecież spotkanie w pociągu Pryszcza zdarzyć się może jednemu na milion pechowcowi. O, przepraszam. A ten smarkacz, który za to, że wkręcał się przed Tobą do kolejki dostał bolesnego prztyka w ucho, a potem okazał się synem matematyczki? A ta kobieta, której zatrzasnąłeś przed nosem drzwi do windy, która się okazała nieznaną Ci ciotką, a ten facet, który Ci zwrócił uwagę, że nie można deptać trawników...

Warto to przemyśleć z samym sobą.

Ale jeśli jedynym wnioskiem z tego przemyśliwania będzie dewiza: „Uważaj bracie, możesz się nacią" – to może byłoby lepiej, gdybym zajęła się czymś bardziej pożytecznym niż podsuwanie Wam spraw do załatwienia z samym sobą?

EWA DROBNIK

ACH, LUBCZYKU ZBIERZ MI LUBY

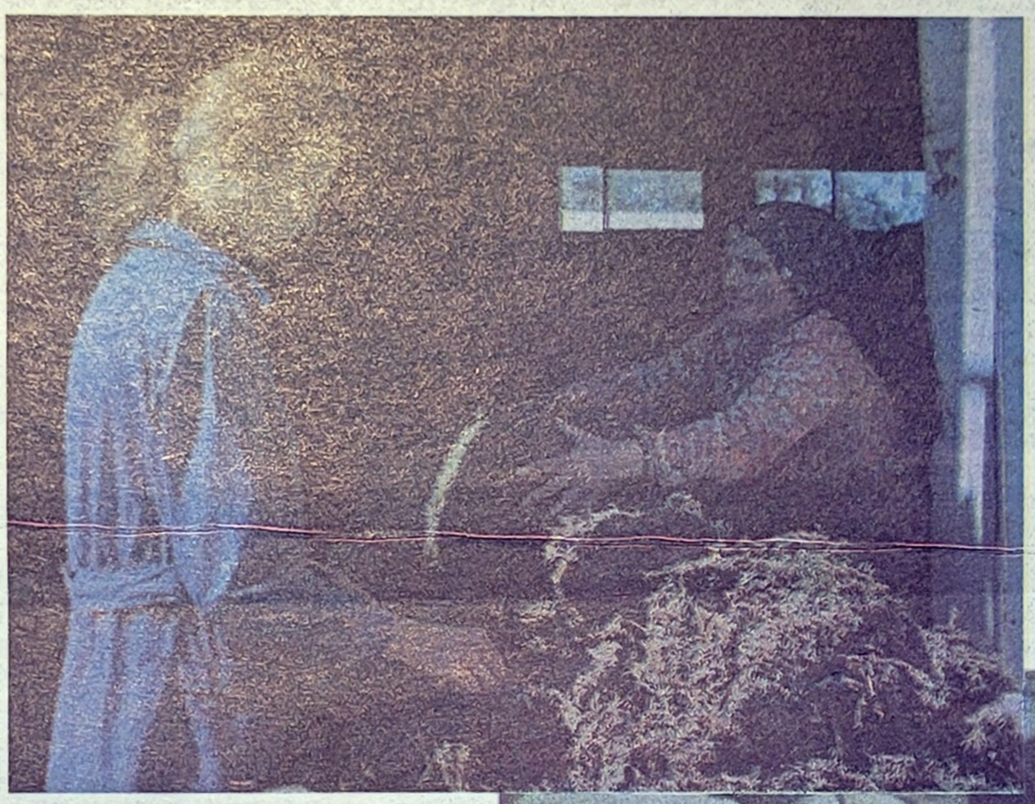

Przed dalszą przeróbką surowiec zielarski musi być przebrany i odpowiednio posortowany

Dobrze wysuszone zioła powinny zawierać nie więcej niż 12–14 procent wody, co sprawdza się przy użyciu specjalnego induktora

W całej Bindóżce tylko trzy rodziny nie zbierają ziół. Ale to najzamożniejsi gospodarze, więc nikogo to nie dziwi. Jak ktoś ma kilkadziesiąt hektarów na głowie, nie będzie leciał z workiem do lasu po zielsko.

Moda na zbieranie leczniczych roślin zaczęła się we wsi jakieś 20 lat temu, kiedy to babcia Napiórkowska udała się do Długosiodła na akcję zbierania... ślimaków:

– *Lato było gorące, ślimaków jak na lekarstwo, więc ktoś wpadł na pomysł, aby nazbierać jałowca. Wzięli od nas w skupie z pocałowaniem ręki.*

Potem zaczęłam zbierać nawłoć, listki brzozy i lepiężnik, co rośnie na piaskach nad Narwią. Jak był dobry rok, to gospodarka tyle nie dała, co na ziołach zarobiłam...

We wsi szybko zorientowano się, że zbieranie rosnących w melioracyjnych rowach, na łąkach i w lasach roślin to złoty interes. Całe rodziny zaczęły rozjeżdżać się po okolicy w poszukiwaniu urodzajnych w zioła miejsc. Doświadczony zbieracz wie, że nawłoć czy dziurawiec rosną najchętniej na terenie młodych kultur leśnych. A połonicznik lubi ziemię żwirowatą, taką jak na nadnarwiańskich nasypach, i na glinie nie urośnie. Ale na początku każdy szukał po omacku, licząc, że szczęście mu dopisze.

– *Konia się brało, cała rodzina na wóz i w drogę. Niektórzy wypuszczali się nawet pod Wyszków czy Ostrołękę. A jak się odkryło urodzajne miejsce, to nikt się z tym nie zdradzał* – wspomina Wiktor Świderski, jeden z najbardziej doświadczonych we wsi zielarzy.

Teraz okolica jest już dobrze rozpoznana i każdy zbieracz jedzie w swoją stronę. Wytworzyły się nawet specjalizacje – jedna rodzina woli zbierać pokrzywę, inna nawłoć, ktoś inny wie, gdzie najbujniej rośnie skrzyp.

– *Tona brzozowych liści, 100 kg połonicznika, 80 kg kwiatu wrzosu, 50 kg perzu i tataraku* – odczytuje swój tegoroczny plan Stanisława Świderska. Do jej obowiązków należy skupowanie ziół od innych zbieraczy i przechowywanie wysuszonych roślin do czasu, aż wydelegowana z Pułtuska nyska przewiezie je do punktu skupu.

– *W tym roku taka śliczna nawłoć, że nie można przejść obok niej, ale nie zbieram, bo skup wstrzymany. Podobno na skrzyp jest duże zapotrzebowanie, ale gdzie go szukać?* – martwi się Maria Oborska. – *Kiedyś, gdy mąż jeszcze żył, bywało lepiej. Czasami nawet i 60 tysięcy w sezonie można było zarobić. Ale na zioła chodzi się nie tylko dla pieniędzy. Już mam takie zamiłowanie, że jak pójdę do lasu, pozbieram kwiatków czy listków, to od razu czuję się zdrowsza. Kiedyś nawet dyplom dostałam* – mówi z dumą pani Maria pokazując pomięty nieco arkusz z wykaligrafowanym czarnym tuszem napisem – **„Podziękowanie za dobre wyniki w pracy przy zbiorze ziół ze stanu naturalnego składają Warszawskie Zakłady Zielarskie »Herbapol«."**

ZIELARSKIE ABECADŁO

Bindóżka oddalona jest od Pułtuska, gdzie znajduje się najbliższy punkt skupu ziół, o ponad 40 kilometrów. Jest więc trochę czasu, aby zapoznać się z pożyczonym od jednej z zielarek skryptem „Herbapolu": „Wszyscy zbieramy zioła".

Surowce zielarskie w Polsce pozyskuje się z ponad 100 dziko rosnących roślin leczniczych. Około 60 gatunków ziół uprawia się na plantacjach. Do wyrobu pełnowartościowych leków nadaje się tylko ta część rośliny, gdzie jest najwięcej związków czynnych, które działają na organizm ludzki, jak: węglowodany, białka, kwasy organiczne, witaminy, olejki eteryczne, enzymy itd. Zazwyczaj nie zbiera się więc całych roślin, lecz tylko poszczególne ich części.

Doświadczeni zielarze wiedzą, że tylko zioła zebrane we właściwym momencie zawierają lecznicze substancje. Liczy się nie tylko czas zbioru, lecz także wiek rośliny, przebieg pogody, a nawet pora dnia. Zbiór kory przeprowadza się wczesną wiosną. Kwiaty posiadają najwyższą wartość leczniczą na początku, a niektóre w pełni kwitnienia. Liście powinno się zrywać, gdy są jeszcze młode, ale już dobrze wykształcone. Owoce pozyskuje się prawie wyłącznie wtedy, gdy są już dojrzałe. Natomiast korzenie i kłącza wykopuje się w momencie spoczynku roślin – jesienią lub wczesną wiosną.

Zioła powinno się zbierać jedynie w dni suche i po obeschnięciu rosy. Suszenie musi odbywać się w zacienionych, przewiewnych pomieszczeniach, ponieważ promienie słoneczne zupełnie niszczą ich cenne właściwości.

Przed przystąpieniem do zbierania ziół warto pamiętać, że 25 gatunków leczniczych roślin znajduje się pod całkowitą lub częściową ochroną. Niekontrolowany zbiór niektórych powszechnie niegdyś występujących ziół, jak miłek wiosenny, naparstnica purpurowa czy rosiczka, sprawił, że dzisiaj można je spotkać jedynie w rezerwatach i książkach botanicznych.

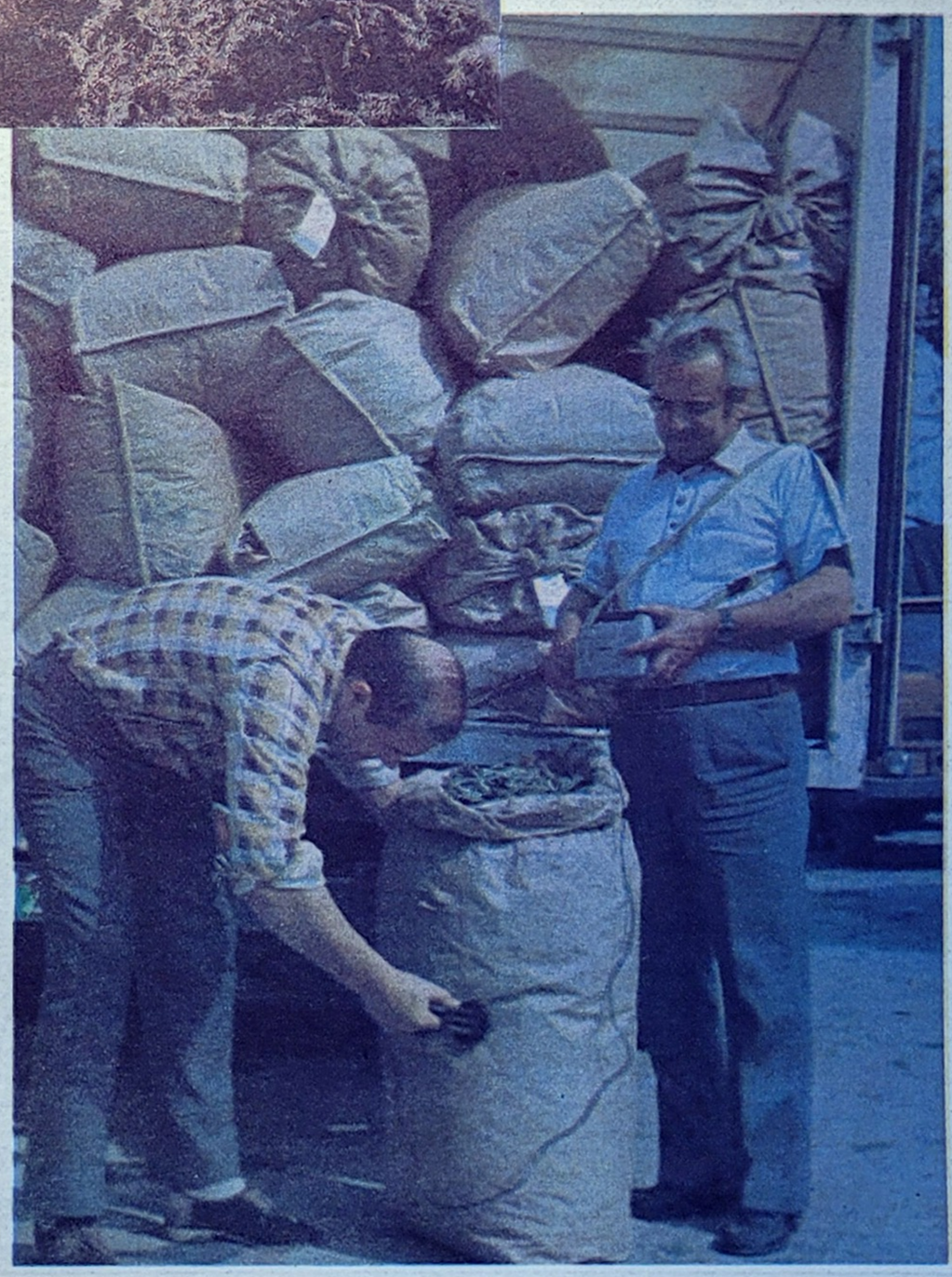

PRECYZYJNA ROBOTA

Edward Kuźmiński – inspektor d/s kontroli i skupu w oddziale „Herbapolu" w Pułtusku mówi, że z tegorocznym planem skupu ziół nie ma żadnych kłopotów. Szałwi skupiono już 80 ton, lubczyku 4 tony, dziurawca 5 ton. Łącznie planuje się przekazać do zakładów w Pruszkowie, wytwarzających ziołowe specyfiki, 230 ton surowca.

– *Trudności będą jedynie z rumiankiem, który obecnie w stanie naturalnym rzadko występuje, a i plantatorzy niezbyt chętnie go uprawiają, chociaż cena skupu tego kwiatu ciągle wzrasta. W tym roku skoczyła z 400 do 520 zł za kilogram.*

– *Poszukiwanej w aptekach lipy mamy nawet w nadmiarze. Od wielu lat natomiast odczuwamy deficyt dzikiej róży, skrzypu oraz dziurawca. Mogą być trudności z wykonaniem planu skupu kasztanów. Ale tylko dlatego, że w tym roku po raz pierwszy skupujemy ten asortyment* – dodaje Urszula Balcerowska, kierowniczka magazynu ziół.

Stefan Fabisiak – rolnik z pobliskiego Jeżewa, jako jedyny gospodarz we wsi kontraktuje zioła.

– *Mam do zebrania kilka hektarów szałwi, cząbru i lubczyka. Uprawa ziół jest bardziej opłacalna niż zboża. Ale we wsi nikt się do tej roboty nie pali. Na ziołach trzeba się znać, pilnować wegetacji, pielić, spryskiwać. To jest, panie, precyzyjna robota!*

W tym roku gospodarzowi z Jeżewa najbardziej udał się lubczyk, tak dorodny, że pośród jego zielonkawo-żółtawych kwiatów mógłby się skryć nawet człowiek słusznego wzrostu. Przed wiekami uważano, że wypicie wywaru z korzeni tej rośliny stanowi najskuteczniejszy sposób rozpalenia miłosnego żaru w sercu ukochanego. Dzisiaj lubczyk stosuje się do trochę mniej romantycznych celów. Używany jest jako środek napotny i moczopędny. A ze względu na charakterystyczny korzenny zapach stanowi doskonałą przyprawę kuchenną. Choć pewnie i dzisiaj niejeden narzeczony spojrzał na swoją wybrankę łaskawszym okiem, gdy podała mu na obiad pieczyste umiejętnie przyprawione tym aromatycznym zielem...

Tekst i zdjęcia: **JUSTYN OPARA**

podróże kształcą

PUNK NA RUSZTOWANIACH

Pewnego wiosennego poniedziałku przed stary, jeszcze przedwojenny dom czynszowy w berlińskiej dzielnicy Friedrichshein zajechały wozy meblowe i ekipa robotników zaczęła wyprowadzać mieszkańców, przygotowując budynek do remontu. Działo się to tuż przed oknami mojego mieszkania, miałem więc znakomitą okazję (jak się wkrótce okazało) do wielu ciekawych obserwacji.

Przede wszystkim zwróciłem uwagę na „oporządzenie" każdego robotnika. Poza kaskiem, ubraniem roboczym, każdy miał na sobie szeroki skórzany pas z przymocowanymi specjalnymi metalowymi uchwytami, w których można było nosić potrzebne narzędzia. W ten sposób ręce były wolne, a w razie potrzeby wystarczyło tylko sięgnąć do prawego czy lewego boku, aby klucz lub śrubokręt znalazły się w ręku. Kiedy narzędzia już są niepotrzebne, wystarczy wrzucić je z powrotem do uchwytu i tym samym odpada najczęstsze zmartwienie typu „gdzie ja położyłem ten młotek?"

Kolejne udogodnienie zaobserwowałem podczas montażu rusztowań. Niewiele różnią się one od tych, które oplatają nasze domy podczas tynkowania. Jest jednak jeden szczegół, który – choć niewielki – ogromnie zmienia całe otoczenie. O co chodzi? Każdy chyba widział jak u nas usuwa się budowlane pozostałości przy wykańczaniu budynków mieszkalnych. Robotnicy wyrzucają gruz, deski itp. przez okna, nawet z najwyższych pięter. Tumany kurzu zasnuwają wszystko dookoła, cementowy pył wciska się w oczy i osiada na ubraniach przechodzących ludzi. „Moi" robotnicy stosowali bardzo proste urządzenie, które zapobiegało tym wszystkim niedogodnościom. Na rusztowaniu umocowali cały szereg czegoś w rodzaju kubełków bez dna. Za pomocą metalowych łańcuszków można je było ze sobą łączyć i w efekcie powstawała wijąca się rura, którą wszystkie odpadki spadały na sam dół do podstawionego na ulicy kontenera. Raz na tydzień przyjeżdżał samochód i podstawiał nowy, pusty pojemnik, zabierając napełniony. Natomiast na rusztowaniach i wewnątrz domu... no co, pewnie spodziewaliście się, że napiszę"... wrzała gorączkowa praca". Tymczasem nic podobnego. Dwudziestoosobowej brygady nie było prawie widać. Za to wyraźne były zmiany w wyglądzie domu. Z dnia na dzień przybywało nowych dachówek, świeżych tynków, odnowionych mieszkań. Pewnego dnia wybrałem się, aby porozmawiać z „podglądanymi" przeze mnie budowlańcami. Spotkałem szefa, czterdziestoletniego Dietmara Knolla. Pamiętając o tym, że remonty podobnych domów w Warszawie trwają całymi latami, spytałem go, kiedy lokatorzy będą mogli wrócić do swoich mieszkań.

– Za dziesięć tygodni – usłyszałem odpowiedź. Nie chciałem wierzyć. A gdzie te wszystkie „poślizgi", braki potrzebnych materiałów itd., itd. Pan Knoll zaczął mi więc tłumaczyć jak dziecku, że do remontu nikt się nie zabiera, dopóki nie ma zgromadzonego wszystkiego, co potrzeba: cementu, rur, dachówek, instalacji sanitarnych... A żadnych poślizgów, zabierania robotników na inne budowy, po prostu nie ma; żyjemy przecież w państwie, gdzie obowiązuje gospodarka planowa. Brygada wie na rok z góry, co i gdzie będzie robić. Nie ma także potrzeby gwałtownych zrywów ani pośpiechu. Każdy wie przecież, że lepiej robić wolniej, a solidniej i porządniej.

Hm, no tak, to właściwie wszystko są prawdy oczywiste, ale wygląda na to, że trochę od nich odwykłem.

Chciałem jednak koniecznie znaleźć jakąś „dziurę w całym". Spytałem go więc, czy nie ma kłopotów z pracownikami. Widziałem przecież, że podczas pracy popijają piwo, a w trakcie tej rozmowy koło nas montowało rusztowania dwóch punków o ogniście czerwonych, nastroszonych i wysoko podgolonych czuprynach. Szef brygady nie uskarżał się jednak specjalnie na swoich podwładnych. – „Piwo – oczywiście, sam je często piję. Kiedy jednak któryś bardziej zainteresowany jest małym jasnym niż swoją robotą, to ma do czynienia ze mną. Po to przecież tu jestem aby pilnować porządku" – wyjaśniał mi cierpliwie. „– A tych dwóch punków... Pracują bardzo dobrze. A tylko to mnie interesuje. Włosy natomiast mogą sobie farbować na zielono, fioletowo, kolczyki nosić w uchu lub w nosie, to ich prywatna sprawa. Ani ja, ani nikt inny (włącznie z organizacją młodzieżową) nie wtrąca się do tego".

Za niespełna trzy miesiące lokatorzy wprowadzili się do swoich starych, a jednocześnie zupełnie nowych, zmodernizowanych mieszkań. Ja natomiast pomyślałem sobie, że nasz stereotyp Niemca, w którym do tej pory dominują takie cechy jak pracowitość i zdyscyplinowanie, powinno się wzbogacić o nowy rys, rys tolerancji dla odmiennych obyczajów, wyglądu czy zachowania, jeżeli tylko nie narusza to tych zasad współżycia, które muszą być zachowane w zorganizowanym i kulturalnym społeczeństwie.

MICHAŁ MALICKI

LEKCJA KOSMONAUTYKI

Na tej lekcji nie pytają, nie stawiają stopni! Zajęcia odbywają się przez sześć dni w tygodniu z wyjątkiem poniedziałków. Przeciętnie od 9,00 do 16,00, a w niedzielę od 10,00 do 17,00.

Salę wykładową łatwo znaleźć. Mieści się ona w warszawskim Pałacu Kultury i Nauki, gdzie w skrzydle południowym znajduje się Muzeum Techniki. Muzeum działa od 1955 r. 12 lat temu otwarto w sali na piętrze stały dział „Astronomia i Astronautyka". Tam też kierują się wycieczki szkolne na swego rodzaju lekcje kosmonautyki.

Muzeum dysponuje, jedynym jak dotąd w Warszawie, małym planetarium. Przeznaczone jest dla 54 widzów. Średnica kopuły wynosi 8 m, a całość została umieszczona wewnątrz dużej sali. Planetarium dzięki specjalnej aparaturze umożliwia projekcję obrazów nieba. Obrazy są uwidocznione na wewnętrznej, sufitowej płaszczyźnie kopuły pokrywającej planetarium. Można tutaj obejrzeć w idealnych warunkach – tak jakby nie istniało zachmurzenie nieba – cały nieboskłon w różnych porach dnia i roku, widoczny z różnych miejsc, punktów geograficznych. Wrażenie jest wspaniałe! Dopiero tutaj, w planetarium, można zrozumieć piękno mechaniki gwiazdozbiorów i planet. Wschody i zachody Słońca, Księżyca i podstawowe gwiazdozbiory stają się po zakończeniu kilkudziesięciominutowego seansu bliższe, bardziej zrozumiałe, nawet dla ucznia, który, powiedzmy: miał trudności...

Oprócz seansów ogólnie informujących o zjawiskach astronomicznych prowadzone są seanse przeznaczone wyłącznie dla szkół, jako lekcja uzupełniająca. Na seansach ogólnych można obejrzeć na przykład niebo nad Warszawą, zapoznać się z niebem jesiennym, zimowym czy wiosennym, albo letnim, można też zaznajomić się z poszczególnymi układami gwiazd.

Planetarium najwygodniej zwiedzać w grupach uprzednio zgłoszonych. Ograniczona liczba miejsc nie pozwala na przyjmowanie dużych wycieczek. Każdy zwiedzający planetarium otrzymuje w kasie muzeum numerek, który upoważnia do wstępu pod kopułę. Dziennie organizowane są średnio cztery seanse, stąd i numerki ważne są na określoną godzinę w oznaczonym dniu.

W ciągu minionego dziesięciolecia planetarium zwiedziło ponad 100 tys. osób. Natomiast miesięcznie muzeum zwiedza ponad 150 tys. osób, bywają dni w sezonie letnim, w których liczba gości przekracza 5 tys.

Zwiedzając stoiska znajdziemy materiały związane z życiem i działalnością Kopernika, Heweliusza i innych astronomów. Obejrzeć możemy antyczne zegary i lunety astronomiczne wraz z pierwszymi modelami przyrządów stosowanych niegdyś przez uczonych. Oryginalna jest makieta – model obserwatorium gdańskiego astronoma Jana Heweliusza. Przy okazji można się dowiedzieć sporo o działalności Polskiego Towarzystwa Astronomicznego, wielce zasłużonego w popularyzacji wiedzy (ma tutaj swoje odrębne stoisko stale uaktualniane).

Kiedy już napatrzyliśmy się na bardzo stare eksponaty, możemy, o ile nie wchodzimy do planetarium, usiąść na ławeczkach i obejrzeć jeden z wielu filmów tutaj wyświetlanych i związanych albo z astronautyką, albo z astronomią. Pierwsze wyprawy radzieckich i amerykańskich kosmonautów, technika kosmiczna i rakietowa – to podstawowe tematy seansów. Przed chwilą oglądaliśmy na srebrnym ekranie śmieszne ruchy astronautów na Księżycu, a tuż obok stoi elegancki model blokowy lądownika księżycowego, a ponad nami błyska srebrzysty satelita radziecki, kopia historycznego Sputnika-1. (4 października br. minęła 27 rocznica wysłania tego obiektu na orbitę okołoziemską).

W części sali przeznaczonej na modele uwagę zwraca makieta statków Sojuz–Apollo, następnie Gemini i Apollo. Do statków można zajrzeć, a przez oświetlone szybki zobaczyć figurki astronautów w skafandrach. Pod ścianą stoi wielki model rakiety nośnej Saturn-5, tej, która niosła astronautów w drodze na Księżyc. A tuż obok najnowszy model: samolot kosmiczny Columbia. Obok siebie dwa modele radzieckich statków: Wostok-1 Jurija Gagarina i satelity biologicznego. Modele są duże i zawsze wzbudzają zainteresowanie zwiedzających.

Tuż przy wejściu do sali z prawej strony stoją rakiety. Jedna z nich jest polska, unikalna dziś, rakieta meteorologiczna Meteor-1. Obok podzespoły silnika rakietowego pocisku V-2, wyposażenie rakiet sondażowych, no i doskonałe tablice, fotografie, wykresy i rysunki obrazujące etapy opanowania przestrzeni kosmicznej.

W osobnej gablotce umieszczono niektóre książki i czasopisma wydane w Polsce i dotyczące astronomii i kosmonautyki. Naturalnie, wymieniłem tylko niektóre najważniejsze eksponaty. Jedno jest pewne – godzina lekcyjna to stanowczo za mało na zwiedzenie interesującej wystawy w warszawskim Muzeum Techniki...

PAWEŁ ELSZTEIN
Zdjęcia autora

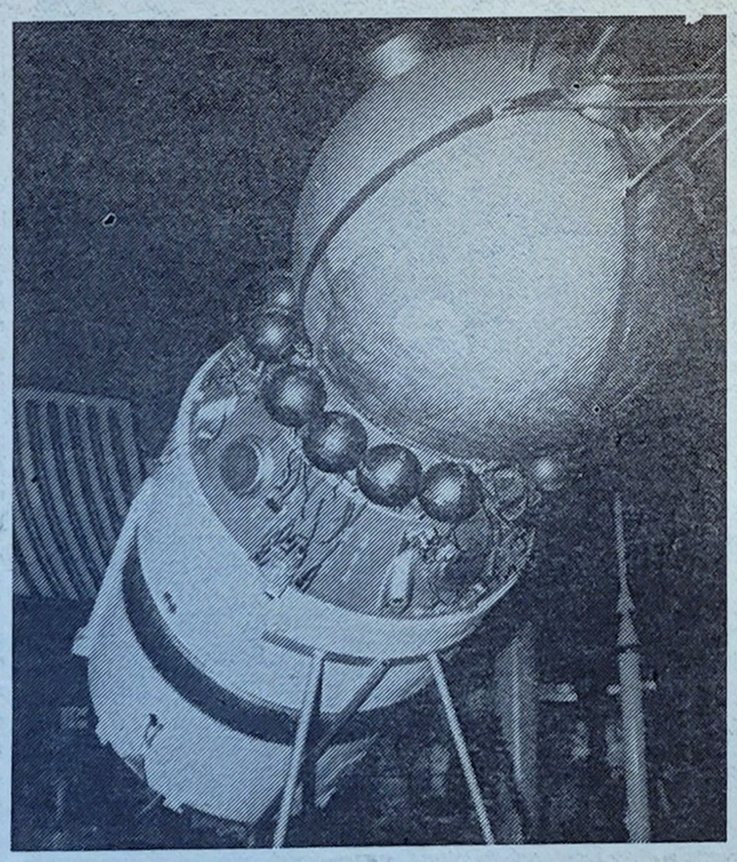

Model statku Wostok-1 Jurija Gagarina

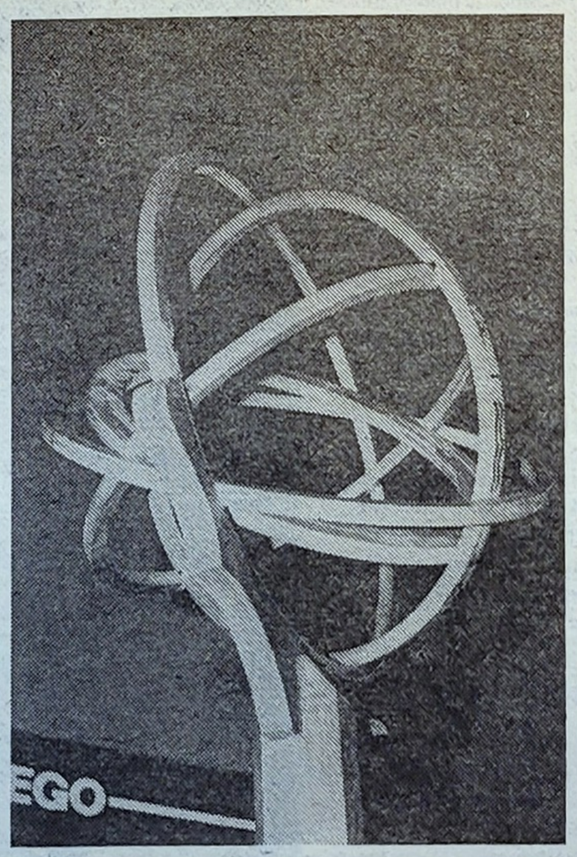

Astrolabium, stary przyrząd astronomiczny

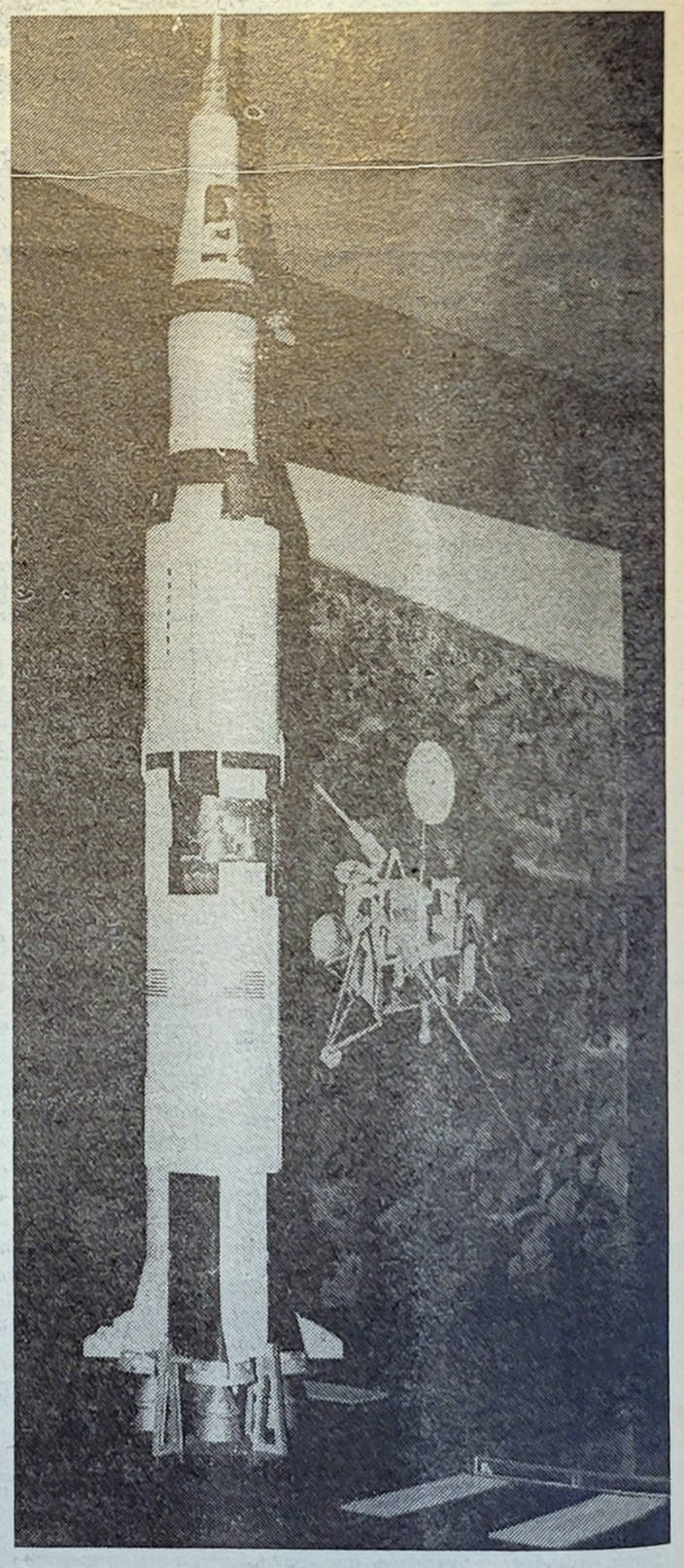

Rakieta Saturn V

MIELNICA W KWIATACH

Nad jeziorem Gopło, w niewielkiej wiosce Mielnica, stał nieco zaniedbany budynek dawnej „tysiąclatki". Parterowy, z zapleczem kuchennym, sanitariatami. Remontu wymagał dach, trzeba było przystosować instalację elektryczną, przygotować osiem szkolnych izb do nowej roli. Urząd Wojewódzki w Koninie wyasygnował pieniądze. Jedną z ważniejszych prac adaptacyjnych była wymiana schodków na łagodny podjazd, którym można wózkiem wjechać do wnętrza budynku i wydostać się na dwór. Bo dla dzieci, które postanowiono tu zaprosić, każdy schodek czy próg jest przeszkodą prawie nie do pokonania.

Otwarta przestrzeń, zagajniki, ładna okolica. No i bliskość jeziora, które razem z kanałem łączącym je z rzeką Wartą tworzy atrakcyjny szlak wodny. Same zalety! O takim miejscu marzyli działacze konińskiego Towarzystwa Walki z Kalectwem, ludzie różnych zawodów i wręcz niezwykłego zaangażowania. Już od siedmiu lat dokonywali rzeczy – wydawałoby się – niemożliwych, bo urządzali obozy rehabilitacyjne przeznaczone dla dzieci z niedowładami kończyn, używającymi protez i noszącymi ortopedyczne gorsety. Obozy te odbywały się w domkach kampingowych. Samo zwożenie sprzętu i tymczasowość każdorazowej akcji zabierały większość energii, którą należało poświęcić młodym pacjentom.

Przejażdżka na końskim grzbiecie pełni podwójną rolę. Obie są ważne: atrakcja połączona z zabiegiem leczniczym. Konia trzyma student weterynarii z Warszawy, Tomek, który pełnił obowiązki masztalerza, czyli starszego stajennego

Od czterech lat w lipcu i sierpniu w Mielnicy właśnie organizowane są wakacje dla dzieci i młodzieży z dużym upośledzeniem narządów ruchu i deformacjami klatki piersiowej. Obóz działa na zasadach przyjętych w harcerstwie. A więc samorządność, rada obozu, zastępy służbowe. Dyżury w kuchni, warty nawet. Niektórzy z przebywających tu pacjentów być może w ogóle nie mieliby możliwości poznania rówieśników... Uczą się na ogół w domu. Przychodzi nauczyciel, ale to przecież nie zastąpi kontaktów z kolegami, zabawy. Narasta poczucie izolacji i lęk przed uczestnictwem w życiu społeczeństwa. Potem się mówi, że inwalidzi są odludkami...

Nie darmo przybywający do naszego kraju cudzoziemcy dziwią się, że na naszych ulicach nie widuje się inwalidów. A oni są, tak jak wszędzie, niestety. Choroby i naszego kraju nie omijają! Tylko że niełatwo poruszać się wózkiem, gdy nie mieści się on w windzie, gdy do pokonania są schody. Skazani na opiekę najbliższych tkwią więc w czterech ścianach mieszkań. Ale rozwiązanie tej sprawy wymaga generalnych zmian w projektowaniu budownictwa, podziemnych przejść itp.

Taki ośrodek jak Mielnica jest więc szansą dla poruszających się na wózkach. Patronuje tej akcji Komenda Chorągwi ZHP w Koninie i Krajowa Rada Zdrowia ZMW. Bardzo pomaga Wojewódzki Szpital Zespolony. Z obozu rehabilitacyjnego korzysta i starsza młodzież. Podczas dwóch trzytygodniowych turnusów przebywa tu 60 osób. Jest im dobrze, uczą się życia w gromadzie. Do dyspozycji był tego lata nawet prawdziwy wóz i koń z zaprzyjaźnionej stadniny w Mieczownicy; przedtem były kucyki. Jazda na końskim grzbiecie to zresztą nie tylko atrakcja dla tych, którzy nie mogą chodzić. Jest to zabieg leczniczy wskazany dla osób z niedowładami spastycznymi (kurczowymi). W przyszłym roku planuje się wycieczki kajakiem. Niektórzy mają przecież sprawne ramiona, mogą korzystać z wioseł. Kąpielisko już jest. W jego zagospodarowaniu pomogła Kopalnia Węgla Brunatnego w Koninie.

Opiekę nad dziećmi i młodzieżą przebywającymi podczas lata w Mielnicy sprawuje lekarz-specjalista w dziedzinie ortopedii i rehabilitacji **dr Piotr Janaszek**. Są pielęgniarki, instruktorzy oraz harcerki z liceum medycznego z Konina, które mieszkają w namiotach. Organizatorzy doszli bowiem do wniosku, że przy okazji można prowadzić kursy dla instruktorów, którzy będą prowadzić zajęcia z młodzieżą niepełnosprawną.

Przez obozy rehabilitacyjne przewinęło się ponad 600 młodych pacjentów. Niektórzy uczestniczyli w nich już siedem razy. Widać pozytywny wpływ i rehabilitacji, i pobytu wśród rówieśników, i kontaktów z przyrodą.

Bywa, że dokazują, i wtedy doktor, który jest harcerzem w stopniu harcmistrza, musi ich „postawić" na baczność.

Nie mogę nie wspomnieć, że ów doktor, do którego zwracają się: „druhu", a młodsi: „tata", jest jednym z dwojga* pierwszych laureatów medalu im. Karola Marcinkowskiego. A medal ten przeznaczony jest dla lekarzy wyróżniających się postawą moralną i społeczną w działalności leczniczej i opiekuńczej. Przyznał go senat Akademii Medycznej w Poznaniu, której patronem jest właśnie Karol Marcinkowski – lekarz społecznik, propagator pracy organicznej, żyjący w pierwszej połowie XIX wieku i działający na terenie Poznania. Dr Janaszek jest absolwentem AM w Poznaniu, uczniem prof. Wiktora Degi.

Anita przyjechała do Mielnicy aż z Warszawy. Właśnie próbuje swoich sił przy wykonywaniu makramy pod okiem instruktorki. To zajęcie jest doskonałym ćwiczeniem dla rąk

Każdy zastęp dyżurny przy obieraniu „pyrek" spisywał się na medal!

Ośrodek w Mielnicy ma wielu przyjaciół, na których zawsze może liczyć. Na konto akcji rozwoju ośrodka opatrzone hasłem „MIELNICA W KWIATACH" zebrano już nawet pewne fundusze...

Ale jest też i poważny szkopuł. I to prawny. Obiekt w zasadzie nie ma właściciela! W ciągu miesięcy zimowych budynek stoi właściwie pusty. Funkcjonujące tam przedszkole grupuje zaledwie kilkoro maluchów. Towarzystwo Walki z Kalectwem w Koninie nie wie więc, czy może inwestować, czy częściowo zaadaptowany budynek będzie pełnił nadal rolę bazy dla potrzebujących rehabilitacji dzieci. Mielnica ma już pewne tradycje i doświadczenia, nie wolno ich zmarnować!

ANNA GRZYBOWIECKA

Fot. **Piotr Janaszek**

Już po złożeniu artykułu do druku doszła do mnie z Konina wiadomość, że Towarzystwo Walki z Kalectwem otrzymało zapewnienie od Wojewody, iż sprawa Mielnicy została załatwiona pomyślnie!

Lekarz medycyny z Konina, Piotr Janaszek (z lewej), podczas wizyty w Mielnicy dyrektora centrum rehabilitacji dla dzieci z CSRS, który przyjechał, by się zapoznać z działalnością obozu w Mielnicy. W przyszłym roku planowana jest wymiana polskich i czeskich pacjentów z Luže Kšumberk, gdzie mieści się wspomniane centrum

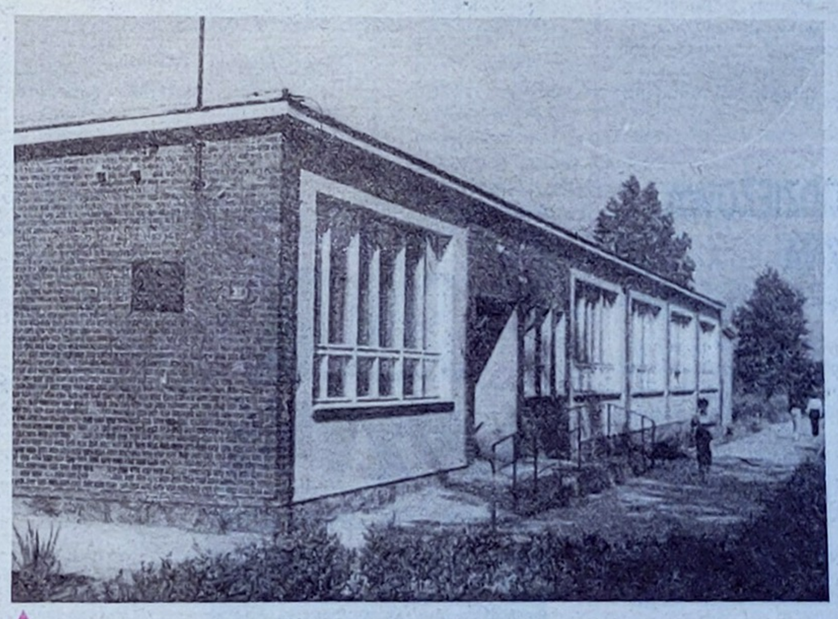

W budynku byłej szkoły dokonano wielu zmian, ale potrzebne są gabinety fizykoterapii, trzeba powiększyć sanitariaty; konieczna jest kotłownia itd. I są na to fundusze, wpływające na hasło: „Mielnica w Kwiatach"

* Medal im. K. Marcinkowskiego przyznano także dr Wandzie Błeńskiej, która jest lekarzem od 50 lat. Ostatnie 34 poświęciła opiece nad chorymi na trąd w Ugandzie. Nazywają ją tam „matką trędowatych". Jest absolwentką poznańskiego wydziału lekarskiego. Przed wojną pracowała wiele na rzecz dzieci z ubogich rodzin. We wrześniu 1939 roku była lekarzem w wojskowym szpitalu polowym na Helu. Podczas okupacji działała w konspiracji.

DZIŚ.... PIOSENKA – NUTY I SŁOWA ORAZ ZDJĘCIE ZESPOŁU 2+1

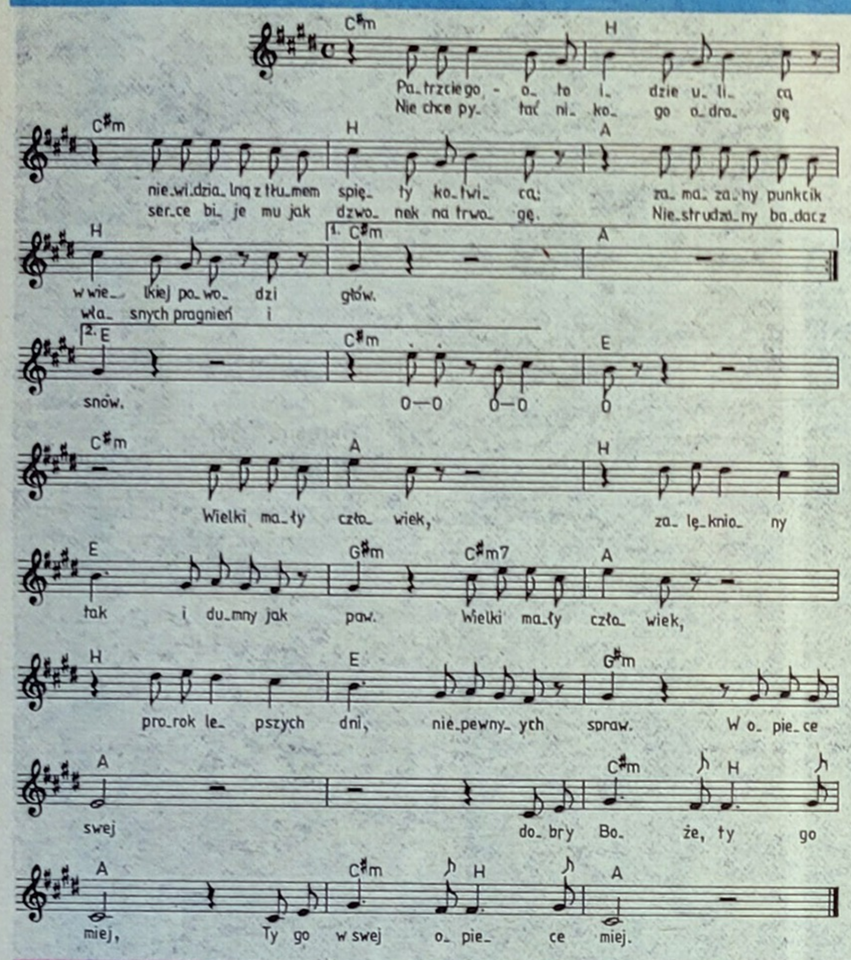

„Wielki mały człowiek"

Muzyka: *Janusz Kruk*
Słowa: *Andrzej Mogielnicki*

Patrzcie go – oto idzie ulicą
Niewidzialną z tłumem spięty kotwicą;
Zamazany punkcik w wielkiej powodzi głów.
Nie chce pytać nikogo o drogę,
Serce bije mu jak dzwon na trwogę.
Niestrudzony badacz własnych pragnień i snów.

REF: Wielki mały człowiek,
zalękniony tak i dumny jak paw.
Wielki mały człowiek,
Prorok lepszych dni, niepewnych spraw.
W opiece swej
Dobry Boże, Ty go miej,
Ty go w swej opiece miej.

Ciężkie chmury kołują nad miastem,
Życie nie smakuje tak, jak chleb z masłem.
Dużo sił trzeba czasem, by zrobić krok.
Ciągle gra się o wszystko i o nic.
Na to szczęście jest
I tak dużo dłoni.
Tyle trzeba odwagi
Na jeden skok.

Gdzieś w Polsce...

ŚWIEBODZIŃSKI DOM KULTURY I...

Niedawno w Świebodzinie odbyła się inauguracja Roku Kulturalnego ZSMP, w ramach której zainaugurowano także IX Ogólnopolski Młodzieżowy Przegląd Piosenki. Ale nie o OMPP i jego eliminacji chcę dziś napisać...

Od dawna mówi się i pisze o tym, że działalność domów kultury mocno upadła, że na zajęcia przychodzi coraz mniej młodzieży, że brakuje instruktorów, sprzętu itd, itd. I to wszystko prawda. Ale jak wszędzie, tak i tu są wyjątki. Właśnie takim wyjątkiem jest Świebodziński Dom Kultury.

Zacznę od samego obiektu... Usytuowany w centrum miasta wyróżnia się schludnym wyglądem. Nie ulega wątpliwości dla mnie, że w przyjemnym, czystym pomieszczeniu chce się po prostu grać, śpiewać, tańczyć, malować.... Czy tak jest rzeczywiście w Świebodzińskim Domu Kultury? Niestety nie bawiłem w Świebodzinie długo, dlatego nie będę się wypowiadał na temat działalności wszystkich sekcji. Zresztą muzyczna jest mi najbliższa...

Świebodziński Dom Kultury zgłosił do eliminacji parę zespołów. Do niektórych jurorzy mieli zastrzeżenia. Nie znaczy to jednak, że były to zespoły słabe. O poziomie decydował także staż pracy. ŚDM wystawił bowiem wszystkich muzykujących instrumentalistów i wokalistów, także tych mających za sobą dopiero paromiesięczny okres prób. Te zespoły pracują pod okiem fachowca, instruktora z prawdziwego zdarzenia, potrafiącego i **chcącego** pracować z młodzieżą. I młodzi ludzie, i ich instruktor mają **gdzie** i **na czym** ćwiczyć. Okazuje się, że nawet dom kultury może dysponować profesjonalnymi wzmacniaczami, mikrofonami i instrumentami. To wszystko, jak się mogłem przekonać w Świebodzinie, **można** załatwić. I nie tylko pieniądze decydują o ostatecznym sukcesie. Wiele może dyrektor placówki. Od jego „tak" lub „nie" zależy wiele lub prawie wszystko. Dyrektor Świebodzińskiego Domu Kultury częściej mówi „tak" i dlatego jest tak, nie inaczej. Chciałoby się takie domy kultury i takich dyrektorów chwalić... nie tylko z okazji inauguracji Roku Kulturalnego ZSMP.

I jeszcze jedna obserwacja z tego wyjazdu... Organizatorzy dwóch inauguracyjnych dni umieścili w programie wizyty w małych ośrodkach kultury. Ja pojechałem do Lubogóry. Przywitano nas piosenką i... wspaniałymi wypiekami. Potem przedstawiono fragment spektaklu teatralnego, w którym wzięli udział uczniowie szkół podstawowych. Spędzają tu popołudnia i wieczory; przygotowują przedstawienia, czytają książki, śpiewają, oglądają programy telewizyjne i zdobywają umiejętności... kulinarne. Urzekli nas ci aktorzy, podobały się fragmenty przedstawienia. Oczarowała opiekunka, prowadząca tu, z dala od miasta, naprawdę wspaniałą działalność. Jest autorytetem najwyższym i niepodważalnym. Wychowuje!!! Po tej wizycie słowo „kultura" kojarzyć będę właśnie z Lubogórą, spotkanymi tu ludźmi i ich wychowawczynią...

XIII MOKOTOWSKA MŁODZIEŻOWA JESIEŃ MUZYCZNA

Organizatorzy tej imprezy prosili mnie o przekazanie komunikatu treści następującej:

MMJM jest corocznym przeglądem muzyki młodzieżowej, w którym mogą brać udział amatorskie zespoły i soliści, bez ograniczeń co do gatunku uprawianej muzyki (rock, blues, folk, ballada). Może to być dla Was znakomita okazja do wzajemnego poznania, nawiązania kontaktów oraz zorientowania się co i jak grają inni.

Konkursowy charakter koncertów i możliwość zdobycia atrakcyjnych nagród na pewno zwiększą Wasze zainteresowanie „Jesienią". Liczymy głównie na tych, którzy nie brali jeszcze udziału w żadnych liczących się przeglądach.

Fachowe jury wyłoni najbardziej zasługujących – ze względu na umiejętności lub oryginalność – na rozreklamowanie i konkretną pomoc. Liczyć się będzie muzyka, tekst, opanowanie instrumentu i głosu, wreszcie odwaga i samodzielność.

Zapewniamy rzetelność i ciepłe przyjęcie...

Nie przegapcie szansy!

Nasz adres: **Dzielnicowy Dom Kultury „Mokotów", 02-502 Warszawa, ul. Łowicka 21.**

WIADOMOŚCI... WIADOMOŚCI...

Świat Muzyki
GAZETA MELOMANÓW
Redaguje LECH NOWICKI

WIADOMOŚCI...

● Przy Pr. III Polskiego Radia powstało Studio 3. Co to oznacza dla Was, czytelników tego pisma? Możliwość dokonania nagrania. Oczywiście myślę o zespołach i solistach rzeczywiście interesujących, mających już za sobą udział w imprezie o charakterze ogólnopolskim. Studio 3 otwarte jest na wszystkie próby i kierunki w muzyce rozrywkowej – od rocka do szeroko pojętej muzyki popularnej. W tym miejscu warto przypomnieć, że w Pr. III emitowana jest audycja pt. „Warsztaty muzyczne". I Wy możecie wziąć w niej udział wysyłając do redakcji muzyki rozrywkowej kasetę ze swoim nagraniem. Zostanie ona przekazana zaproszonemu potem do studia znanemu kompozytorowi, wykonawcy, który dokona oceny przedstawionego na niej materiału muzycznego. Myślę, że takie rady i wskazówki znanych i uznanych twórców i wykonawców przydadzą się każdemu amatorowi. Adres Pr. III – **Polskie Radio, Pr. III, 00-950 Warszawa**, dopisek: **Warsztaty muzyczne**.

● Skoro jesteśmy przy programach i imprezach dla amatorów, to informuję, że w Łodzi odbędzie się, jak co roku – Rockowisko. Koncerty profesjonalistów poprzedzi konkurs amatorów, czyli zespołów i solistów muzykujących na co dzień w domach kultury itp. Informacji na ten temat udziela łódzki oddział PSJ.

● Niestety nie doszły do skutku koncerty legendarnej Earthy Kitt, tym razem nie z winy PAGARTU czy Estrady, ale... publiczności, która nie wyraziła zainteresowania sztuką wielkiej artystki. Tak brzmi wersja oficjalna, uzupełniona jeszcze liczbą (rzeczywiście niewystarczającą) sprzedanych biletów. Ale... są tacy, którzy twierdzą, że zainteresowane instytucje nie zrobiły nic, żeby koncerty gościa zareklamować. Kto ma rację... nie wiem. Wydaje mi się jednak, że usytuowanie koncertów pani Kitt w katowickim Spodku było nieporozumieniem. Tak wszystkim te wypełnione po brzegi hale sportowe uderzyły do głowy, że zapominają o sprawach podstawowych, choćby o charakterze wykonywanej przez artystów muzyki. Iron Maiden w hali – zgoda, ale Eartha Kitt?

● Wiadomości koncertowych (jeszcze do końca nie sprawdzonych) ciąg dalszy... Miał do Polski przyjechać Ultravox (na zdjęciu), ale jak wieść niesie – nie przyjedzie. Przed oddaniem tych wiadomości do druku dowiedziałem się o planach zaproszenia Wishbone Ash. Ale czy przyjadą?...

● Savitor zamierza wydać tzw. składankę. Będzie to pryta promocyjna. Znajdują się na niej utwory zespołów, które zdobyły popularność w tym roku. Mr. Zoob, L 4, Aya RL, Azyl P. i... laureaci ogłoszonego przez Savitor konkursu.

● Mr. Zoob i L 4 (przypominam – laureaci Ogólnopolskiego Młodzieżowego Przeglądu Piosenki) nagrali po dwa utwory dla Pr. III. Pojawił się już na antenie kolejny chyba przebój grupy Mr. Zoob, utwór „A ja się śmieję w głos". L 4 natomiast proponuje nową piosenkę pt. „Zastanów się".

● Powstaje – tym razem chyba już na pewno! – Młodzieżowa Agencja Kultury. O jej programie i założeniach napiszę przy najbliższej okazji...

Z czterech stron świata

KOLOROWA BAWEŁNA

(*„Kontynenty"*). Amerykański antropolog i etnolog dr James Friland pojechał do Peru w celu zbadania metod uprawy ziemi wśród Indian. Ku swemu zdziwieniu odkrył tam gatunek bawełny, który zakwita nie na biało, jak wszędzie, lecz kolorowo: jest więc bawełna beżowa, fioletowa, brązowa i popielata. Miejscowi Indianie twierdzą, że ten rodzaj bawełny rośnie na północy Peru od niepamiętnych czasów. Jest to gatunek wyjątkowo odporny na susze i na zasolenie gleby.

ISLANDZKIE SAGI POWRACAJĄ DO KRAJU

ISLANDIA (PAP). Po przeszło 20 latach sporów między Danią a Islandią, osiągnięto częściowe porozumienie w sprawie zwrotu zabytków piśmiennictwa islandzkiego, znajdujących się od 1730 r. w posiadaniu Danii.

Na razie powróci do ojczystego kraju ponad połowa z blisko 1800 rękopisów – opowiadań i poematów skaldów*, spisywanych na podstawie ustnych przekazów. Jest wśród nich m.in. saga o Eryku Czerwonym, pierwszym znanym Normanie osiedlonym przed ok. tysiącem lat na Grenlandii.

Do badania tych niezwykłych pamiątek powołany został komitet duńsko-islandzki, złożony z ekspertów z obu krajów.

Rękopisy spisane w dwóch Eddach czyli cyklach – poetyckim zbiorze pieśni o bogach i bohaterach oraz przekazy zapisane prozą stanowią główne źródło mitologii staroskandynawskiej, której bohaterami są norwescy władcy panujący w Islandii w IX wieku. Wiele rękopisów, swego rodzaju kronika życia rodzin normańskich, znalazło się w posiadaniu Danii, gdy islandzki badacz i uczony, Arni Magnusson, zmarły w 1730 roku, przekazał zbiór uniwersytetowi w Kopenhadze.

Magnusson był pierwszym Islandczykiem, który otrzymał w 1683 roku katedrę na tym uniwersytecie, gdzie uprzednio studiował teologię, filozofię i historię Danii. Nazwany jego imieniem „Arnamagnean Institute", założony w 1956 r., zajmuje się kompletowaniem, katalagowaniem oraz konserwacją rękopisów. Instytut specjalizuje się w badaniu islandzkiej kultury i jest czołowym światowym ośrodkiem studiów języka i literatury staroislandzkiej.

* Skaldowie – poeci norwescy i islandzcy spotykani na dworze królów norweskich i dworach możnych od czasów wikingów po XIV w., których łaskę zjednywali sobie pieśniami pochwalnymi opiewającymi ich czyny.

Równouprawnienie – rodem z Kobylina

Kobylin, blisko 3-tysięczne miasteczko w woj. leszczyńskim, nie leży na uczęszczanych szlakach turystycznych, ale może się poszczycić znanymi postaciami historycznymi. Niewielu zapewne wie, że to właśnie Maciej z Kobylina, rektor Krakowskiej Wszechnicy, przyjmował na studia Mikołaja Kopernika! Andrzej Glober (też z Kobylina), docent Uniwersytetu Jagiellońskiego, był pierwszym w Polsce działaczem na rzecz emancypacji kobiet. Głosił on prawo do równości kobiet i mężczyzn.

Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Prezentuję dziś m.in. labirynt-ciekawostkę oraz zadania na spostrzegawczość. Porcja zadań trudniejszych – już wkrótce. A tymczasem do zobaczenia za tydzień w tym samym miejscu!

BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry

ZDOBYCZ KLOWNA KOKARDKI

Nasz stary przyjaciel i abrakadabrowy rozśmieszacz – klown Kokardka – wybrał się dziś na ryby. Czy uda mu się połów? Aby się o tym przekonać – połącz liniami prostymi kolejne punkty od 1 do 33. Zrozumiesz wtedy, z czego tak śmieje się ryba...

W tym rysunku ukryte są przedmioty z górnego prostokąta. Ile ich jest ukrytych – tego Ci nie zdradzę, sam musisz je odnaleźć. Zresztą z tym ukrywaniem, to też przesada: widać je wyraźnie i całkowicie, ale są tak sprytnie wkomponowane w szczegóły rysunku, że na pierwszy rzut oka bardzo trudno je dojrzeć...

ILE ZNAJDZIESZ?

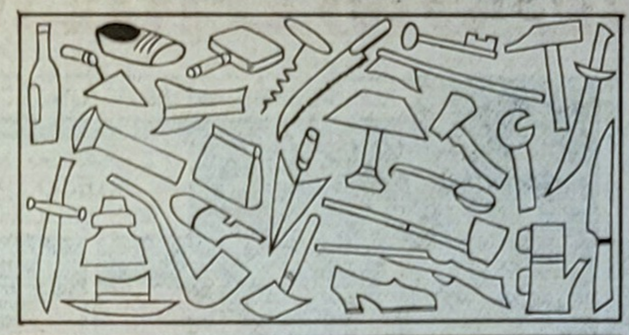

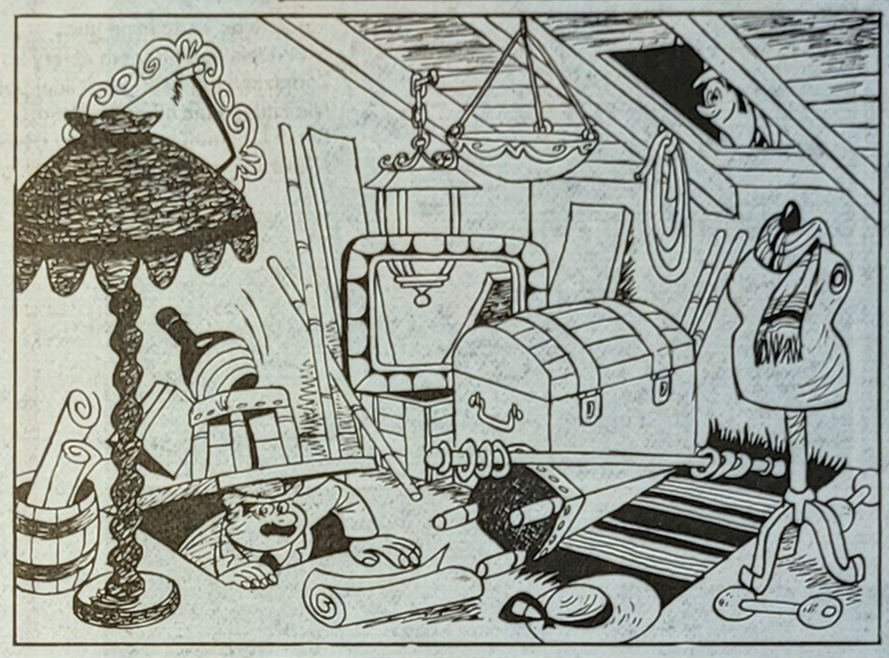

LABIRYNT POZORNY

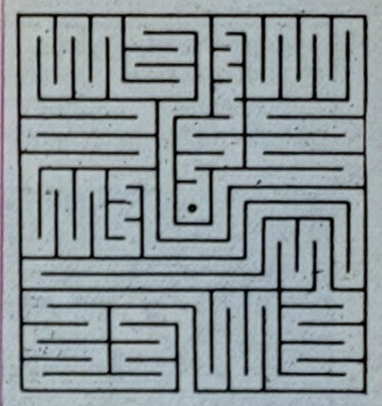

Prawdziwy labirynt można określić jako gmatwaninę dróg, którymi niezmiernie trudno dojść do środka i równie trudno wyjść z powrotem. W labiryntach pozornych dzieje się wręcz przeciwnie: raz wszedłszy w nie, idąc ciągle przed siebie – nie można nie dojść do środka, a zawróciwszy – nie można nie wyjść z ich korytarzy. Podaję wam jeden z takich labiryntów pozornych pochodzenia duńskiego z XVI stulecia.

Czy zostanie wam jakaś wolna uliczka po dojściu do środka tego labiryntu?

ODPOWIEDZI Z POPRZEDNIEJ SOBOTY:

PODMORSKIE ŁOWY: rozwiązanie rysunkowe obok. ZADANIE-BŁYSKAWICA: Oczywiście, można! Trzeba tylko papier, na którym elipsa ma być narysowana, położyć na bocznej powierzchni drewnianego walca lub tekturowej rury. Ostatecznie można użyć do tego butelki. CHCIWY BOGACZ: zapłaci przeszło pięciokrotnie więcej! Policz dokładnie...

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 492

ze 111 numeru „Świata Młodych" z dnia 15.09.1984 r.

Słowo pociechy jest lekarzem ducha.

Poziomo: masło, Opole, cios, wdech, Tytus, ajer, Metys, otawa, grab, ucho, lokata, lepik, maniak, kurz, mada, ukrop, fałsz, Emil, zbiór, kirys, ikra, klasa, schab. Pionowo: audiencja, łuczywo, wizjer, ostrobok, Ostrawa, ekstaza, greka, Alina, turystyka, lamperia, mruczek, nerwica, krawiec, dziura.

Nagrody wylosowali:

Jacek Augustyniak – Wołucza, Bogna Dux – Inowrocław, Grzegorz Bukowski – Bukowa, Magda Kowalewska – Grajewo, Monika Kucińska – Olsztyn, Krzysztof Macek – Szczecin, Urszula Piotrowska – Pruszków, Dominik Podgórski – Warszawa, Tomasz Skrocki – Mazury, Dariusz Zaborowski – Goworowice.

Zadanie premiowane nr 497

KRZYŻÓWKA Z HASŁEM

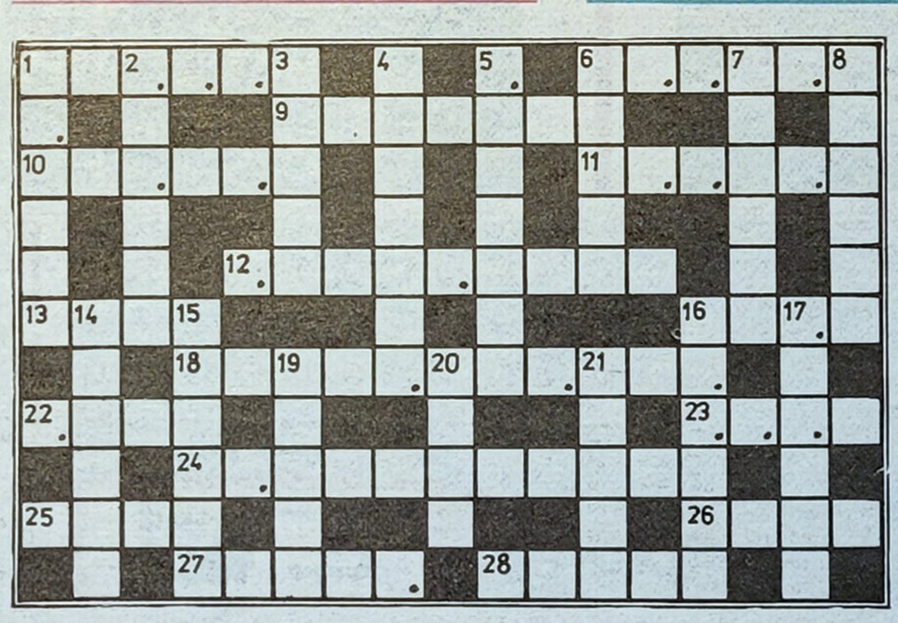

Po rozwiązaniu krzyżówki litery z oznaczonych kratek, czytane kolejno rzędami poziomymi, utworzą rozwiązanie – myśl Stefana Żeromskiego. Rozwiązanie prześlij w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 497".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród.

ZNACZENIE WYRAZÓW

POZIOMO: 1) pracownik w biurze załatwiający posyłki lub figura szachowa, 6) obchodzi imieniny 13 marca, 9) parzona w czajniczku, 10) lekkoatleta polski, złoty medalista w skoku wzwyż na olimpiadzie w Montrealu (1976 r.), 11) zajezdnia tramwajowa, 12) obszarpaniec, 13) natarcie, 16) z szalkami, 18) szarpanina, 22) uprawiane przez rolnika, 23) ... Mazowiecka, miasto w woj. skierniewickim, 24) bieda, ubóstwo, 25) po wiośnie, 26) pyszni się nim paw, 27) najdłuższy dopływ Warty, 28) statek.

PIONOWO: 1) znany harcerski zespół wokalno-taneczny, 2) okolica niska położona, 3) chałupa, 4) mebel do siedzenia, 5) choroba roznoszona przez komara widliszka, 6) kolor, 7) imię Plater, bohaterskiej uczestniczki powstania listopadowego, 8) uszkodzenie maszyny, 14) śląski taniec ludowy, 15) gaz szlachetny, 16) odgłos jadącego samochodu, 19) szpieg, 20) płyn kreślarski, 21) jedenastka piłkarska z Mediolanu (przestaw litery w wyrazie niter).

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 493

ze 113 numeru „Świata Młodych" z dnia 22.09.1984 r.

Kiedy walczą słonie biada trawie (kielnia – lanie, torpeda – aport, rywalka – Klara, skalpel – sklep, siekacz – kiesa, cząstka – tkacz, światło – świta, kopanie – epoka, kolebka – kolka, komedia – domek, dolewka – Kowel, stragan – sagan, gawrosz – grosz, zielsko klosz).

Nagrody wylosowali: Iwona Bartkowiak – Tarnów, Jacek Bieberstein – Poznań, Przemysław Dudziński – Poznań, Marek Garnys – kol. Będków, Beata Ignaczak – Wolmierz, Agnieszka Majewska – Czernin, Ewa Nieścioruk – Lublin, Ewa Paniutycz – Bielsk Podl., Iwona Popczak – Krasnobród, Renata Rusak – Grudziądz.

– Chodzi o nazwisko panieńskie. Jak nazywała się, zanim wyszła za mąż?

– Czy nazywała się inaczej?

– Inaczej, dziecko. Ty też, gdy wyjdziesz za mąż, zmienisz nazwisko.

– Nie wiem. Tatuś mówił „Jadwiniu" – Meli zadrżały wargi i pochyliła twarz na kolana Róży.

– Kasztany gotowe – Antoś postawił na stoliku dymiącą tackę. – Doskonale upieczone, żaden się nie przypalił.

Zapomniano o talerzu i o dziadusiowym przyjacielu. Kasztany nęciły smakowitym zapachem, nawet Zelia odłożyła na tę chwilę robotę i zajęła ręce kruszeniem łupiny.

Tego wieczoru nie wrócono już do poprzedniego tematu. Kasztany pchnęły rozmowę w weselsze rejony. Dzieci i młodzi nie mogą przecież wiecznie przebywać wśród mogił.

Ale od tego dnia Róża zaczęła myśleć o talerzu Meli.

A gdyby był identyczny z talerzem Dziadusia?

Zelia co prawda twierdzi, że takich talerzy są setki i tysiące i że w każdym sklepie... Takiego samego Róża jednak nigdy na żadnej wystawie nie widziała.

Przez następne tygodnie odwiedziła wszystkie magazyny z porcelaną w okolicy ulicy Świętego Rocha, Świętego Honoriusza, Rivoli, zapuściła się nawet dalej, na drugi brzeg Sekwany bulwarem Świętego Michała w głąb Dzielnicy Łacińskiej. Wszędzie pytała o sewrskie talerze z Napoleonem. Obejrzała ich rzeczywiście setki. Dziadusiowego wśród nich nie było.

– Wiele bym dała, żeby choć rzucić okiem na talerz Meli – zwierzyła się Zelii.

– Nie zaprzątaj sobie głowy talerzem. Skąd dziecko może dokładnie zapamiętać szczegóły? Na talerzu jest Napoleon, dla niej to wystarczy, by upierać się, że jej talerz jest taki sam jak twój. A przecież widziałaś teraz całe góry takich talerzy.

– I żaden nie był podobny do dziadusiowego.

– To dlaczego jej talerz ma być podobny?

– A jeżeli jest taki sam? Słuchaj Zelio, co zrobić, żeby dostać talerz Meli?

– Bój się Boga! Czy mówisz poważnie?

– Muszę mieć ten talerz, muszę.

Ta myśl opanowała Różę tak zupełnie, jak gdyby od owego talerza zależało jej życie. A talerz znajdował się przecież niedaleko, tu, w Paryżu, nieledwie w zasięgu ręki, w białym pałacyku pana Narzymskiego w Alei Cesarzowej.

Pochylona nad tamborkiem snuła coraz bardziej nieprawdopodobne plany: w wyobraźni pokonywała wszelkie przeszkody, wdzierała się na nieznane pokoje, zdejmowała ze ściany talerz.

Czy był podobny do dziadusiowego?

Róża potrząsa głową, odpędza natrętne obrazy. Należy skupić się na robocie, na tym monogramie małego Lulu, jak nazywali rodzice cesarskiego księcia.

Przed tygodniem do pracowni hafciarki przyszła cesarzowa Eugenia w towarzystwie pani Pepy, swojej intendentki.

Pani Pepa niosła pudło chustek do nosa z angielskiego batystu.

– Kochana panno Różo – powiedziała cesarzowa łaskawie – poproszę panią o piękny monogram na chustkach dla Lulu. Będzie to jeden z prezentów gwiazdkowych. Mam nadzieję, że pani braciszek przyjdzie zobaczyć naszą choinkę – dodała ze ślicznym uśmiechem.

Naturalnie, że Antoś przyjdzie do Tuileriów, gdzie w jednym z salonów stanie olbrzymi świerk obwieszony łakociami, migocący światłem. Cesarz, cesarzowa i Lulu będą podejmować małych gości – rówieśników następcy tronu.

Nie wszystkie dzieci zapraszano w Święta Bożego Narodzenia na cesarskie salony, ale Antoś i Lulu urodzili się tego samego dnia, w Niedzielę Palmową tysiąc osiemset pięćdziesiątego szóstego roku.

Wówczas to, owego pamiętnego szesnastego marca, sto jeden strzałów armatnich zapewniło Paryż i Francję o ciągłości młodej dynastii Bonaparte.

O tak, Lulu był wyczekiwany nie tylko przez cesarza. Jego przyjścia na świat wyglądał cały naród. Maleńka kruszyna ginąca nieledwie w paradnej kołysce zwieńczonej skrzydlatą Viktorią zapowiadała przecież ład i porządek, spokój, rozkwit przemysłu i handlu, a więc wzrost dobrobytu. Francja miała dość wojen, przewrotów i rewolucji, gilotyna pomogła jej wyładować gniew na władców obcinając królom głowy. Teraz pragnęła wyłącznie dostatniego życia, rozrywek i wygody, a tego wszystkiego dostarczyły pieniądze.

Gorączka robienia pieniędzy ogarnęła Francuzów. Nowe, coraz większe fortuny pojawiały się z dnia na dzień.

Cdn.

PODRÓŻ SMOKIEM DIPLODOKIEM

2

TADEUSZ BARANOWSKI

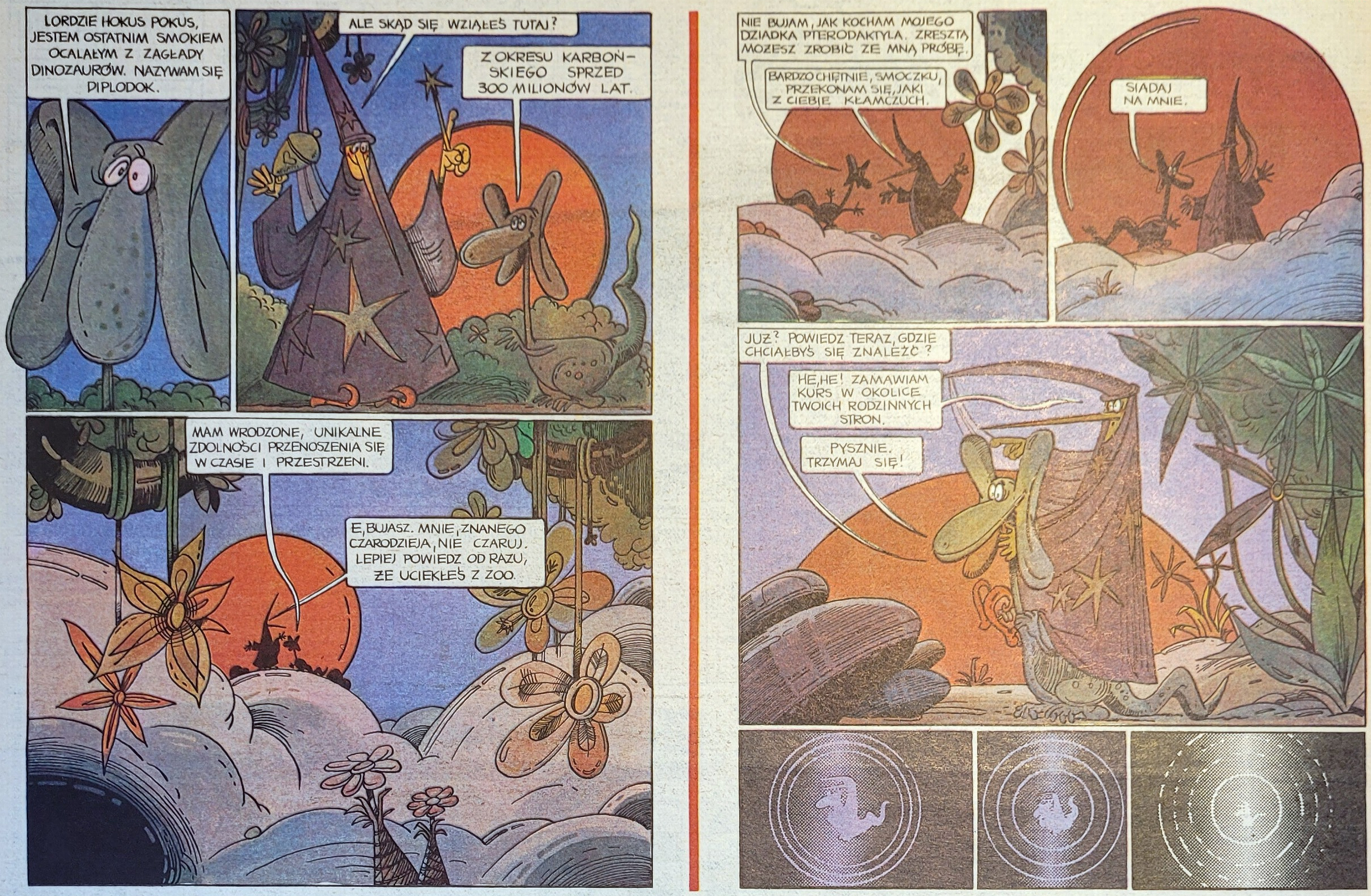

ŚWIAT MŁODYCH HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 129 (3903)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-9321

ADRES REDAKCJI: ul. Makotowska 24, 00-561 Warszawa.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (zastępca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (zastępca red. nacz.), Teresa Maciszewska, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (zastępca, sekr. red.), Marek Szymański, Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).

TELEFONY: Red. naczelny 21-15-61. Sekr. redakcji 28-25-48.
Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13 (czynny w godz. 11–15)
TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch". Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A. Telefony: Dyrektor 28-09-73. Dział Wydawniczy 29-35-52. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.

Opracowanie graficzne: Marlena Hanke
Opracowanie techniczne: Jerzy Rusak
Korekta: Irena Ochrymowicz
Nakł. 500 000. Nr zam. 3946/G. T-44
DRUK Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

UŚMIECH NUMERU

NAUCZYCIEL BACZNIE ogląda domowe wypracowanie Mądrali:

– To pismo przypomina mi charakter pisma twego ojca...

– Bardzo możliwe, proszę pana, pożyczyłem sobie od taty długopis!

*

W POCZEKALNI lekarza chorób nerwowych pewien pacjent zwraca się do swej sąsiadki:

– Mam nadzieję, że to dzwonienie w moim lewym uchu nie przeszkadza pani zbytnio...

Różyczko, opowiedz o talerzu – Antoś ujął szczypce i zaczął grzebać w palenisku.

Za oknem szalała listopadowa zawierucha chłoszcząc szyby biczami deszczu, strasząc poświstem i pojękiwaniem huraganu, który przelatywał opustoszałymi ulicami Paryża.

Jakże przy kominku ciepło i przytulnie! Róża w dziadusiowym fotelu, przy niej na niskim stołeczku Mela z łokciami opartymi o kolana opiekunki. Zella jak zawsze czynna nad stertą dziecinnych pończoch i bielizny. Antoś przykucnięty przed ogniem, ze szczypcami w ręku, wpatrzony w rozżarzone węgle, na których piekły się kasztany.

– Czy można sobie wyobrazić przyjemniejszy sobotni wieczór? – Róża odchyliła się na oparcie fotela i przymknęła oczy.

– Opowiedz o talerzu – powtórzył Antoś, przenosząc wzrok z paleniska na siostrę. – Już tak dawno nie rozmawialiśmy o tym.

– Przecież wiesz wszystko – westchnęła Róża. – Chyba nie zapomniałeś, co opowiadał Dziaduś.

– Tak, tak, o talerzu – poparła chłopca Mela, przytulając policzek do ręki dziewczyny.

– Dziaduś miał przyjaciela – zaczęła Róża.

– To Zygmunt Żeran – wyrwał się Antoś. – Żeby go Dziaduś odnalazł, wszystko byłoby inaczej.

– Tak, wszystko by się zmieniło.

– Ale nie odnalazł go.

– Nie odnalazł.

– A talerz? – dopytywała się Mela.

– Dziaduś i jego przyjaciel, jako młodzi chłopcy, kupili w Warszawie takie same talerze z Napoleonem. Cesarz był w Polsce kilkakrotnie, ludzie wiązali z nim największe nadzieje.

– I co?

– Dziaduś i jego przyjaciel złożyli sobie uroczystą przysięgę. – Róża dotknęła włosów dziewczynki. – Talerz miał być znakiem rozpoznawczym.

– A po co przysięga? – Mela podniosła głowę.

– Po to, żeby oni sami, albo ich spadkobiercy czy potomkowie mogli się rozpoznać i w razie potrzeby udzielić sobie nawzajem pomocy.

– Ale Zygmunt zaginął – uzupełnił Antoś.

– Tak. Było to w czasie Powstania tysiąc osiemset trzydziestego pierwszego roku.

– Dziaduś i Zygmunt walczyli o wolność Ojczyzny – wyjaśnił Antoś z dumą.

– Jak wszyscy wówczas, jak wszyscy.

Silniejszy niż inne podmuch wichury załopotał drewnianą żaluzją, aż Zelia wstała i podeszła do okna.

– Obawiam się o szyby – mruknęła. Za moich czasów takiej wichury jeszcze nie było.

– Mów o talerzu – prosiła Mela.

– Gdy po upadku Powstania Dziaduś uchodził z kraju, wśród nielicznych pamiątek jakie zabierał znalazł się i talerz. W Paryżu szukał Zygmunta. Na próżno. Nikt o nim nawet nie słyszał. Może zginął, a może popędzono go na Sybir. Nie wiadomo. Dziaduś jednak nie tracił nadziei.

– A może talerz Meli to talerz Zygmunta? – zaryzykował Antoś.

– Melu, jak nazywała się twoja Mamusia? – spytała Róża.

– Jadwinia.

– Ale nazwisko?

– Przecież wiesz – odparła Mela niechętnie.

Dokończenie na str. 7